

15^{lat}
dts 24

29 maja 2025 | nr 5 (648)
gazeta bezpłatna nakład: 20 000*
*obejmuje dystrybucję
wersji elektronicznej

Finałowa dziesiątka VII Rankingu Genialni Lokalni Globalni

» str. 6–7

Sławosz Uznański –Wiśniewski drugi Polak w kosmosie

» str. 8–9

Pielęgniarki z Limanowej – ich pochodzenie to gwarancja jakości

» str. 10–11

Jedyna miss, którą potraficie wymienić z imienia i nazwiska

» str. 5

Z drugiej strony

TYGODNIÓWKA MARKA STAWOWCZYKA



Okazja! 75% sukcesu gratis!

Nikt nie lubi, gdy ktoś nim manipuluje. Ale robimy to sobie sami – i to codziennie. Wystarczy kilka dobrze dobranych słów, by nasz mózg powiedział: „brzmi sensownie”, mimo że to, co właśnie przeczytał, to tylko zgrabnie opakowana bzdura. Od polityki po parówki – wszędzie działa ten sam trik. Nazywa się to efekt ramowania. I działa tak dobrze, że nawet nie zauważysz, kiedy podejmiesz decyzję, która wcale nie była Twoja.

Tłuste, ale nie brzmi tłusto

Wyobraź sobie, że patrzysz na opakowanie mięsa. Na jednym napis „75% chudy”, na drugim „25% tłusty”. Chudy zdrowszy, bierzemy pierwszy. Problem w tym, że to dokładnie to samo. Ale nasz mózg, ten sam, który dał się nabrać na 19,99 zł jako „prawie 19”, kupuje to bez mrugnięcia. Ja wybrałem kiedyś parówki z 0% mięsa – bo ktoś nazwał je „fit”.

Polityczne gierki

Powiedz ludziom, że bezrobocie spadło o 2%, i większość weselnie z ulgą. Ale powiedz, że 8% ludzi wciąż nie ma pracy – zaczyna się dramat. Te same dane, zupełnie inne emocje. A jeśli powiem Ci, że kandydat „X” ma 39% poparcia, to brzmi nieźle, prawda? No ale... to znaczy, że 61% ludzi go nie chce. Nagle ten sam kandydat wygląda jak przegrany. Magia?

Skuteczność? Zależy, jak ją opisać

Lek działa w 90% przypadków – „Lków” – brzmi jak cud medycyny. Ale w 10% przypadków nie działa. I nagle już nie pachnie zdrowiem. To nie są różne leki – to różne ramki, w których je podano.

Zaoszczędź, czyli wydaj mniej na coś, czego nie potrzebujesz

Klasyka gatunku. „Zaoszczędź 50 zł!” – klikasz bez wahania

„kup teraz”. Ale jak zobaczysz „zapłać 200 zł zamiast 250” – brzmi już mniej kusząco. To ta sama kwota. Tylko że jedno brzmi jak wygrana, drugie jak wydatek. I zgadnij, na które reagujemy szybciej?

75% sukcesu czy 25% szansy na porażkę?

Zanim uwierzysz, że coś ma „90% skuteczności”, „80% zadowolonych klientów” czy „największe poparcie wśród młodych”, zadaj sobie proste pytanie: czy ta informacja mówi coś nowego, czy sprzedaje mi znane dane w bardziej atrakcyjnym pudełku? To nie świat się zmienia. To tylko jego opakowanie. Dobra manipulacja brzmi jak nasz własny wybór. Może jeszcze dziś, z uśmiechem na ustach, podejmiesz decyzję, którą ktoś wcześniej starannie dla Ciebie zaprojektował.

ADAM NOWAKOWSKI

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Nowy Sącz wpłynął na to, czym się dziś zajmuję

Jestem wzruszona, naprawdę nie sądziłam, że znajdę się na podium!

Na pewno nie nazwałabym mojego życia w Nowym Sączu epizodem – spędziłam tam wiele lat, w perspektywie całego życia wciąż więcej niż gdzie indziej.

Myślę, że nasze miasto miało ogromny wpływ na to, czym się dziś zajmuję. Piszę miasto, ale mam na myśli nie tylko

szczególną tkankę miejską, która jest jak przekrój przez historię Polski, lecz także różnych ciekawych ludzi, którzy towarzyszyli mi w dorastaniu.

Dziękuję bardzo za zaproszenie na spotkanie 29 maja. Bardzo mi przykro, ale rzeczywiście nie dam rady wtedy przyjechać. Oczywiście postaram się nagrać kilka słów. Proszę powiedzieć, w jakim terminie przesłać nagranie.

Wybieram się natomiast do Nowego Sącza, a właściwie na Wierchomlę w połowie czerwca (12-14). Zostałam zaproszona przez organizatorów Festiwalu Grajdół i będzie tam rozmowa ze mną na temat książki. Chciałabym przy okazji spędzić trochę czasu w Nowym Sączu, może wtedy moglibyśmy się spotkać, także z Panem Molendowiczem.

Pozdrawiam,

OLIWIA BOSOMTWE

Nie próbuj



Bartosz Szarek
Teraz, teraz, teraz

Większość najwspanialszych zdarzeń i zwrotów w moim życiu zrodziła się z ledwie wyczuwalnego impulsu – subtelnego pchnięcia w lewo, gdy wydawało mi się, że powinienem iść w prawo. W każdym z tych przypadków, patrząc później wstecz, zadawałem sobie pytanie: dlaczego tak zrobiłem? A potem spoglądałem na to, co się wydarzyło i co mi to dało – jakim cudem mogłem mieć tyle „szczęścia”, by dopełnić aż tyle „błędów”?

Większość najwspanialszych zdarzeń i zwrotów w moim życiu zrodziła się znikąd – właśnie wtedy, gdy najmniej o nie zabiegałem. Ten cichy, niemal niedosłyszalny głos – podszept intuicji – ten, który tak łatwo zignorować, zduszony

przez kakofonię powinności. Nie znaczy to jednak, że nie warto wyznaczać sobie celów, nawet tych najbardziej niedosiężnych, i zmierzać ku nim z uporem maniaka. Ale zauważyłem, że prawdziwe przełomy przychodziły do mnie wtedy, gdy nie próbowałem – gdy słyszałem strzał startera, a mimo to zostawałem w blokach. Gdy wszyscy parli naprzód, a ja wybierałem odwrót.

Jako osoba działająca w pojedynkę, zmuszony byłem zbudować w sobie zespół najlepszych z najlepszych – w najgorszym razie tych, którzy próbują nimi być. Gdy któryś z moich wewnętrznych „ja” coś sknocił, zastanawiałem się, jak sprawić, by wyciągnął z tego lekcję. I co? I nic. Od pewnego czasu przestałem próbować. Chociaż nadal mam ten pierwszy odruch, by rozwiązywać problem natychmiast, uczyć się wycokiwać, gdyż większość najwspanialszych zdarzeń i zwrotów w moim życiu zawsze przychodziła nieproszona, nieposzukiwana. Kiedy podajesz się temu, kiedy po prostu obserwujesz, jesteś obecny i potrafisz pokochać nawet to, co wydaje się „niewłaściwe” – wtedy świat odsłania swoje najwłaściwsze oblicze.

Większość najwspanialszych zdarzeń i zwrotów w moim życiu zrodziła się znikąd – właśnie wtedy, gdy najmniej o nie zabiegałem

REKLAMA

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.), Burmistrz Piwnicznej-Zdroju informuje, że w dniach od 23.05.2025 r. do 12.06.2025 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego Piwnicznej - Zdroju na tablicy ogłoszeń, wywieszony zostanie wykazy nieruchomości, stanowiących własność Miasta i Gminy Piwniczna-Zdrój, przeznaczonych do dzierżawy, najmu i sprzedaży. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Piwnicznej-Zdroju, Rynek 20 lub tel. pod nr 18 446 40 43 wew. 41.

Tomasz Michałowski
Burmistrz Piwnicznej - Zdroju

HELIOS DLA DZIECI

HELIOS

DZIEŃ DZIECKA

w kinach Helios

30 maja - 1 czerwca

Lilo & Stitch

Peppa poznaje dzidziusia

Czy to książka z jej bajki!! DUMNA KRÓLEWNA

Szczegóły na helios.pl



Słowo o żałobnej wstążce



Wojciech Molendowicz
Z gór widać lepiej

Po raz pierwszy od 15 lat, od 648. wydań DTS, na winiecie gazety umieściliśmy czarną, żałobną wstążkę. Wymaga to od nas wyjaśnienia. Otóż pewnie niewielu wie, że zmarły 20 maja jezuita o. Stanisław Majcher był kimś w rodzaju „ojca chrzestnego” naszego Wydawnictwa. Bardzo nieliczni wiedzieli, bowiem ks. Majcher zwykle nie obnosił się ze swoimi dokonaniami, choć mógłby nimi obdzielić kilka życiorysów i jeszcze by się zebrało 12 koszy ułomków. Za życia Stanisław Majcher umniejszał swoje zasługi w tej mierze (jak i w każdej innej zresztą), zbywając swój udział machnięciem ręki, albo cedując śmietankę do spijania na kogoś innego. Ale dzisiaj już możemy, a nawet powinniśmy głośno o tym mówić, że to o. Stanisław Majcher SJ wykonał najcięższą i najważniejszą robotę przy zakładaniu tego pisma. Śmiem twierdzić (a nawet mam taką pewność), że to dzięki jego dyskretniej duchowej opiece DTS przez

15 lat uniknął największych burz i mielizn czyhających w dzisiejszych czasach na media. Oczywiście przez te wszystkie lata pracowaliśmy tak, „jakby wszystko zależało od nas...”. A dalej to już wiecie. Dziękujemy Ci Ojciec Stanisławie. Wspomnienie zmarłego jezuity na str. 14-15, choć – jak to zwykle w takich przypadkach – nie planowaliśmy tego tekstu na kolegium redakcyjnym.

Na okładce, zaraz pod żałobną wstążką, wiosenne kwiaty i promienny uśmiech najpiękniejszej Polki. Ewa Wachowicz – Miss Polonia 1992 – będzie naszym gościem specjalnym na podsumowaniu rankingu Genialni Lokalni Globalni. Tym razem będzie to format z cyklu „Ewa nie gotuje”, tylko pije z nami kawę i dzieli się opowieściami nie tylko ze zdobycia Korony Wulkanów Ziemi. To będzie prawdziwa uczta dla wszystkich ciekawych świata, bowiem opowieści Ewy to nie tylko kopalnia przygód z przeszłości, ale również wulkan pomysłów na przyszłość. O niektórych być może usłyszycie jako pierwsi.

A po za tym, DTS – mamy nadzieję, że jak zawsze – pełen tekstów, od których nie będziecie się mogli oderwać do ostatniej kropki. Dobrej lektury!

„A jednak się kręci... Słońce dookoła Ziemi”



Adam Nowakowski
BetaVerse

Wiem, jak jest! Mówili tak moi dziadkowie, mówił tak ksiądz na religii, pisała tak w komentarzach pod filmikami z kotami. Co tam Kopernik czy Galileusz – może sobie patrzyli w niebo i coś liczyli.

Jestem koroną stworzenia i nic nie jest bardziej doskonale niż ja. Wszelkie świat ma swoje centrum tutaj i teraz.

Podobno żyjemy w jakichś „przełomowych czasach”. Tak mówią. Ktoś gdzieś napomknął, że w takiej Szwajcarii hodują sobie ludzkie neurony i robią z nich „żywe komputery”. I co z tego? Komputer to komputer. Czy jest z kabli, czy z neuronów – ma działać,

a nie filozofować. Co mnie to obchodzi, że „może poczuje”? Maszyna to maszyna. Jak się popsuje, to się wyrzuca. Co z tego, że neuron?

Jacyś ludzie z tego szwajcarskiego start-upu mówią, że to być może nowa forma życia. Że może będzie myśleć, czuć, śnić. A jakby to naprawdę śniło, to co? Ja tam wiem swoje. Maszyny to maszyny, a chłop to chłop – jak nie śmierdzi potem i przegrana, to żaden chłop.

Tak naprawdę – po co mi to wiedzieć? Mam Netflixa, piwko, promocje i nowe emoji na Messengerze. To mi wystarczy. Ktoś mówi, że żyjemy w czasach drugiego Kopernika? Nie

przesadzajmy. On by teraz siedział na fejsbuczku i lajkował, zamiast liczyć gwiazdy.

Ja wiem, że świat już się urządził. Wiem, że wszystko jest tak, jak było i jak być powinno.

A że gdzieś tam powstaje nowe życie, nowa inteligencja, nowa świadomość? Pewnie też będzie scrollować TikToka. Ja tak Wam piszę, Jan Paweł ADAMczewski

Tytuł felietonu inspirowany jest piosenką Kazika Staszewskiego „Mars napada” i nawiązuje do słynnego powiedzenia przypisywanego Galileuszowi: „Eppur si muove”.

Ja tam wiem swoje. Maszyny to maszyny, a chłop to chłop – jak nie śmierdzi potem i przegrana, to żaden chłop

Narracja, nie racja



Jakub Marcin Bulzak
Pije Kuba do Jakuba

Obserwując niektóre wydarzenia ostatnich miesięcy na naszym lokalnym podwórku, prawdopodobnie bez żadnego związku, zacząłem zastanawiać się nad naturą kłamstwa.

Jak wiemy z porzekadła: kłamstwo ma krótkie nogi. I tu zrodziło się pytanie: co krótkiego muszą mieć ci, którzy pozwalają sobie na kłamstwo w sytuacji, gdy nie są jedynymi podmiotami jakiejś sprawy i łatwo mogą zostać zde-maskowani? Skłamać to można teściowej, że bardzo smakuje nam jej rosół,

choć go nie cierpimy. Albo pracodawcy, że atmosfera w firmie jest doskonała, choć gorączkowo rozglądamy się za nową fuchą. Ale już okłamywanie żony, że było się z kumplami na piwie, podczas gdy uprawiało się cudze łóżko, naraża nas na ewentualne wyspanie przez właścicielkę owego łóżka (tu prawdopodobieństwo rośnie wraz ze spadkiem temperatury uczuć) lub mało bystrych kumpli, którzy jeden po drugim nagabywani przez żonę, zamiast prawidłowo odpowiedzieć: „Jakie był? Siedzi i gra?”, zaczną zeznawać, że 5 lat nas nie

widzieli. Jeszcze bardziej absurdalne jest kłamanie w sytuacji, gdy istnieją rzeczowe dowody: jakieś maile, smsy, listy, nagrania z monitoringu. Dlaczego zatem niektórzy sobie to robią? Chyba dlatego, że współcześnie nie liczy się racja, ale narracja. Kto ją narzuci, ten uchodzi za prawdopodobnego. Jeśli znający prawdę zaczną mówić jak było, to można ich oskarżyć o kłamstwo, bo przecież tylko winny się tłumaczy. No i najważniejsze: kto pierwszy, ten lepszy. Wszyscy czytają szokujące nagłówki, nikt nie czyta sprostowań...

Współcześnie nie liczy się racja, ale narracja. Kto ją narzuci, ten uchodzi za prawdopodobnego

Dzisiaj już możemy, a nawet powinniśmy głośno o tym mówić, że to o. Stanisław Majcher SJ wykonał najcięższą i najważniejszą robotę przy zakładaniu tego pisma

dts24

REKLAMA

dts24 - Twoje źródło informacji



WIKAR

33-300 Nowy Sączul. Węgierska 168, tel.: 18 414 0 414
Szczegóły promocji dostępne na www.wikar.pl

Wszystkie prezentowane informacje, zdjęcia, specyfikacje, opisy, ilustracje lub parametry techniczne służą wyłącznie celom informacyjnym, nie stanowią potwierdzenia dostępności poszczególnych modeli pojazdów, wersji wyposażenia, wersji napędów i nie stanowią zapewnienia w rozumieniu art. 356/162 kodeksu cywilnego oraz nie są wiążące.



VII RANKING GENIALNI LOKALNI GLOBALNI
im. Danuty Szaflarskiej WSPIERAJĄ:

MAŁOPOLSKA

WIKAR

Muszynianka

TEGOBORZE

AUTO-COMPLEX

KRYNICZANKA

RESTAURACJA Dory Roku

NOVAGALICJA



RTX

Fabryka Okien

ul. Zdrojowa 32 (BOCOŃ) 33-300 Nowy Sącz
pon.- pt. godz. 8.00-17.00, sobota godz. 8.00-13.00
tel: **735 767 346** dcisowski@rtxokna.eu
www.rtxokna.eu

zaprasza do nowootwartego
salonu sprzedaży

OKNA I DRZWI NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI

W połowie maja br. Fabryka Okien RTX otworzyła podwoje kolejnego salonu sprzedaży w Centrum Handlowym BOCOŃ przy ul. Zdrojowej 32 w Nowym Sączu.

Fabrykę Okien RTX powołała do życia w 2023 r. trójka wspólników mających kilkadziesiątletnie doświadczenie w branży budowlanej a zwłaszcza w produkcji okien i drzwi PCV.



Fabryka Okien RTX współpracuje z renomowanymi producentami europejskimi takimi jak: Kömmerling, Pilkington, Maco. Niemiecka firma Kömmerling udostępniła Fabryce Okien RTX technologię produkcji i dostarcza do zakładu Fabryki Okien RTX w Brzeznej profile PCV niezbędne do produkcji. Tym sposobem Fabryka Okien RTX wytwarza okna i drzwi najwyższej jakości i innowacyjności w klasie premium.

Hitem sprzedaży krajowej i eksploatacyjnej są okna o najgrubszym profilu na rynku krajowym. To okna i drzwi klasy premium systemu Kömmerling 88MD łączące znakomite parametry techniczne z długoletnim komfortem użytkowania. Ich 7-komorowa budowa i ponadprzeciętna izolacyjność termiczna sprawiają, że to system idealny do budownictwa pasywnego. Zaś innowacyjność rozwiązań stosowanych w Fabryce Okien RTX polega m.in. na możliwości zastosowania pakietów szybowych szkła specjalnego o grubości ponad 58mm, trzy poziomy uszczelki, łatwość pielęgnacji.

Salon sprzedaży Fabryki Okien RTX w CH Cooń przy ul. Zdrojowej 32 oferuje ponadto Szanownym Klientom:

- okna i drzwi Kömmerling 76MD wg najnowszych technologii używanych w produkcji systemów okiennych i drzwiowych z PCV. System kompletny i uniwersalny
- okna wystawowe
- okna tarasowe przesuwne HST oraz Smart-Slide w rewelacyjnych cenach!
- drzwi wejściowe i bramy garażowe o dowolnej kolorystyce
- rolety zewnętrzne
- żaluzje fasadowe



Jedyna miss, którą potraficie wymienić z imienia i nazwiska

Nie jest łatwo w jednym zdaniu opisać i zdefiniować Ewę Wachowicz. Zadanie trudne, ale wydawcy jej książki autobiograficznej udało się zrealizować je niemal w punkt: „Jedyna miss, którą potraficie wymienić z imienia i nazwiska”. No właśnie – kariery pięknych kobiet zaczynały się wraz z nałożeniem korony, ale bardzo często kończyły niedługo po jej ściągnięciu z głowy. Ewa Wachowicz swoją biografię przez lata pisze w dokładnym odwrotnym stylu. Po prostu okazała się nie bardzo typową miss. Ba, okazała się kompletnie nietypową miss! Im więcej czasu mija od przekazania korony następczyni, tym więcej i ciekawiej dzieje się w życiu najpiękniejszej Polki.

Kariera Ewy Wachowicz przebiega według przepisu Alfreda Hitchcocka. Zaczyna się od trzęsienia ziemi, a potem jest już tylko ciekawiej. Ledwie wróciła na Akademię Rolniczą z urlopu dziekańskiego podyktowanego różnymi obowiązkami i aktywnościami miss, a już dzwoni telefon od premiera Waldemara Pawlaka, który proponuje jej objęcie stanowiska sekretarza prasowego. Jak po latach można przeczytać na jej stronie internetowej: „Zastanawiała się trzy dni. Nie spała trzy noce...”. Niedługo później – już jako rzecznik rządu – wypali do dziennikarzy: „Premierowi się nie odmawia”. Zdanie uznawane wówczas za – hm – niezbyt przemyślane, przejdzie do klasyki politycznych

cytatów III RP, a Ewa Wachowicz otrzyma za nie Srebrne Usta, wyróżnienie przyznawane przez Polskie Radio. Każdy by tak chciał, ale właśnie o Wachowicz można powiedzieć: cztery słowa i już kolejny sukces! O takich drobiazgach jak tytuł trzeciej najpiękniejszą kobiety świata, albo najpiękniejszej studentki świata, już nawet nie ma co wspominać.

Po tym burzliwym okresie Ewa Wachowicz na lata związała się z telewizją i programami kulinarnymi – najpierw jako producentka, potem jako prowadząca własny program. W lutym w DTS opowiadał o tym jej były mąż Przemysław Osuchowski:

„(...) Była nas czwórka – dwa małżeństwa, Robert Makłowicz z żoną Agnieszką, która była kierownikiem produkcji oraz ja z Ewą, jako producenci. Chcieliśmy to robić jako spółka. Na stół trzeba było wyłożyć po 15 tys. zł, ale oczywiście istniało jakieś ryzyko biznesowe. Mogło się zdarzyć, iż telewizja nie kupi tego produktu. Robert z Agnieszką uznali, że nie są w stanie zaryzykować. W tej sytuacji my pokryliśmy finansy, a Robert z Agnieszką zgodzili się pracować za honorarium, choć zawsze po dżentelmeńsku dbaliśmy o to, żeby zyski dzielić pół na pół. Ja z Robertem pisałem scenariusze. Ja się koncentrowałem na fabule, w kulinaria się nie wtrącałem, to była domena Roberta. I tak to funkcjonowało przez 11 lat. W momencie, kiedy Ewa zadeklarowała, że będzie kręcić swój własny program „Ewa gotuje”, Robert



FOT. PROMISS/EWA WACHOWICZ

Od 2007 r. Wachowicz wyprodukowała i poprowadziła już blisko pół tysiąca programów „Ewa gotuje”, co musi budzić popłoch w wyobraźni ludzi, którzy oprócz jajecznicy potrafią ugotować jeszcze tylko wodę na herbatę.

stwierdził, że nie widzi możliwości, by rywalizować w telewizji ze swoim producentem. Myślę, że to było racjonalne (...).

Od 2007 r. Wachowicz wyprodukowała i poprowadziła już blisko pół tysiąca programów „Ewa gotuje”, co musi budzić popłoch w wyobraźni ludzi, którzy oprócz jajecznicy potrafią ugotować jeszcze tylko wodę na herbatę. To oczywiście absolutnie niejedyna aktywność Miss Polonia 1992. Jeśli spróbujecie się z nią skontaktować, odniesiecie wrażenie, że każdego dnia wbija swoją flagę w jakiś punkt na mapie Polski absolutnie odległy od poprzedniego. Na przykład w czwartek 29 maja jest w Nowym Sączu...

A w styczniu Ewa Wachowicz wraz z Klaudią Cierniak-Kożuch

wbiła flagę na Mount Sidley na Antarktydzie, dorzucając tym samym siódmy diament do Korony Wulkanów Ziemi. Jako pierwsze kobiety zdobyły szczyty najwyższych wulkanów na wszystkich kontynentach. O tym projekcie Ewa Wachowicz opowiadała obszernie w wywiadzie Krzysztofa Kawy dla dts24, 1 stycznia tego roku:

„(...) A tam z kolei Klaudia Cierniak-Kożuch namówiła panią na zdobywanie kolejnych wulkanów.

– Powiedziała wówczas do mnie: „Słuchaj, chodzimy po tych górach tak trochę bez sensu. To wspina się gdzieś w Alpach, to jeździmy do Afryki. A gdyby postawić sobie jakiś konkretny cel?” W ten sposób nadałyśmy tym wyprawom sens i po trzynastu latach

przed nami wylot na ostatni wulkan Korony, na Antarktydę.

– To gwoździł uściślenia: jedna z wersji głosi, że pomyśl pani Klaudii padł w trakcie wchodzenia na Kilimandżaro, a druga – że już po zejściu ze szczytu. Ciekaw jestem, która z tych wersji jest bliższa prawdy...

– Ja nawet pamiętam miejsce, w którym te słowa padły! To na pewno było w drodze na szczyt, trzeci albo czwarty obóz. Akurat spałyśmy w odludnym miejscu, wokół nie było żywej duszy, tylko nasze namioty (...).

Coś więcej dodawać? Więcej mamy nadzieję usłyszeć w czwartek w Nowym Sączu podczas podsumowania VII edycji Rankingu Genialni Lokalni Globalni. Zapraszamy!

(MOL)



FOT. ARCH. E. WACHOWICZ

W styczniu Ewa Wachowicz wraz z Klaudią Cierniak-Kożuch wbiła flagę na Mount Sidley na Antarktydzie, dorzucając tym samym siódmy diament do Korony Wulkanów Ziemi.

Marek Bartosik, krakowski dziennikarz przez lata związany z „Czasem”, „Gazetą Krakowską” i „Dziennikiem Polskim”, napisał wspólnie z Ewą Wachowicz jej pierwszą biografię, w formie wywiadu rzeki pt. „Wszystkie korony Ewy Wachowicz”:

Sam na sam z Ewą

Byłem szczęściarzem... Spędzałem przecież z Ewą Wachowicz sam na sam po wiele godzin, przez wiele dni. Pracowaliśmy razem nad książką: Wszystkie korony Ewy Wachowicz.

Znaleźliśmy się od lat, byliśmy nawet lekko „spowinowaceni”. Ówczesny mąż Ewy kupił ode mnie dla niej syna naszej jamniczki szorstkowłosej. Miss uczyniła z Trapera gwiazdę telewizji lat 90.

W 2019 r. przekonałem Ewę, by wyruszyła ze mną w podróż po swojej biografii. Upowiedziałem ją na samym wstępie, że wspólna książka będzie miała sens tylko wtedy, kiedy czytelnicy znajdą w niej po prostu prawdziwą Ewę. Odniosłem wtedy wrażenie, że Ewa podświadomie chciała, żeby ktoś poważnie i wnikliwie potraktował jej los. Uwierzyła w mój pomysł, a nam obojgu wydawnictwo Znak.

Spotykaliśmy się w moim gabinecie, w domu Ewy na krakowskiej Woli Justowskiej albo na budowie powstającej wtedy jej drewnianej chałupy pod Babią Górą. Miss cierpliwie znosiła wszystkie najtrudniejsze pytania. Zgodziła się, aby w książce nie tylko sama opowiadała o sobie, ale mówili o niej także ludzie darzący ją sympatią (m.in. Andrzej Mleczko, Krzysztof Wielicki, Nina Terentiew czy Waldemar Pawlak), ale też osoby, które kiedyś były dla niej ważne, z którymi rozstała się w dramatycznych okolicznościach. W książce znalazły się więc także wywiady z byłym mężem Ewy, znanym z tych łamów Przemkiem Osuchowskim czy z Robertem Makłowiczem, jej współnikiem w pierwszych latach telewizyjno-kulinarnej kariery. Nasze rozmowy były tak pogodne, jak pogodna jest Ewa, wieczna optymistka. Czasem zalegała jednak między nami cisza, w której prawie było słychać jak Ewa przełyka łyżę na wspomnienie trudnych chwil, rozterek, bólu. W codziennym życiu, w polityce i na wysokogórskich wyprawach. Po chwili znowu była skoncentrowana, gotowa do pracy i opowieści na przykład o tym, jak po rozwodzie szukała partnera. Tak desperacko, że o pomoc zwróciła się do biura matrymonialnego.



Dziesiątka utalentowanych, twórczych, niezwykłych



GENIALNI LOKALNI GLOBALNI
Ranking im. Danuty Szaflarskiej

Są genialni w swojej twórczej działalności. Są lokalni, bo wywodzą się stąd, z naszego regionu i to dziedzictwo wynikające z pochodzenia pielęgnują. Są globalni, bo o ich dokonaniach słyszy całe województwo, Polska, a nawet świat.

– Ranking Genialni Lokalni Globalni wyróżniają trzy ważne cechy. Po pierwsze, i to jest nasze najważniejsze założenie w Rankingu GLG, doceniamy za osiągnięcia na polu szeroko rozumianej kultury, które zostały dostrzeżone i nagrodzone poza Sądecką. Nie wystarczy zatem być sławnym tylko na domowym podwórku. Trzeba odważnie na polu kultury konfrontować swoje dokonania z innymi, stanąć – jeśli zajdzie potrzeba – w szranki z reprezentantami innych regionów, a także spoza Polski

i wygrać taką bitwę. Po drugie wyróżniamy za osiągnięcia w minionym roku, a nie za tak zwany całokształt. I po trzecie na Sądecką patrzymy szeroko i bierzemy pod uwagę trzy powiaty: nowosądecki, limanowski i gorlicki, ponieważ więcej je łączy niż dzieli. Nikomu więc nie podkradamy kandydatów i kandydatów, nie depczemy po piętach, a jesteśmy – jak sądzę – uzupełnieniem dla innych rankingów, konkursów i plebiscytów – tłumaczył Ryszard Kruk, pomysłodawca Rankingu GLG.

W dniu, w którym ten numer trafi do rąk Czytelników, o godz. 17. w Ratuszu Miasteczka Galicyjskiego odbędzie się uroczyste podsumowanie Rankingu za rok 2024. Do laureata trafi klaps zaprojektowany przez córkę Danuty Szaflarskiej, Marię Ekier.

Wręczona zostanie także Nagroda Publiczności, która głosami czytelników portalu dts24 w tym roku przypadła Tomaszowi Bulzakowi. Gościem specjalnym będzie Ewa Wachowicz – jedna z finalistek nominowana za zdobycie Korony Wulkanów Ziemi.

Kim są tegoroczni Genialni Lokalni Globalni? Oto oni! Dziesiątka utalentowanych, twórczych, niezwykłych laureatów wyłoniona w efekcie głosowania Kapituły i Czytelników dts24. z kilkunastu zgłoszonych kandydatów.

Decyzję podjęła Kapituła Rankingu w składzie: dr Monika Bryl (historyczka sztuki, Warszawa), Krzysztof Dziurbiel (pianista, Graz/Austria), Maria Ekier (córka Danuty Szaflarskiej, graficzka, Warszawa), Weronika Gogola (pisarka, Bratysława),

Ryszard Kruk (kolekcjoner regionalista, Warszawa) Wojciech Molendowicz (wydawca prasy, Nowy Sącz), Jakub Polaczyk (kompozytor, pianista, Nowy York), Łukasz Połomski (historyk, działacz społeczny, Nowy Sącz), Dariusz Prończuk (kolekcjoner sztuki, finansista, Warszawa), Alicja Przybyszowska (artystka fotograficzna, Nowy Sącz), Rafał Skąpski (pisarz, Warszawa), Karol Szafraniec (filmoznawca, Warszawa) Agnieszka Szling (tłumaczka literatury, Warszawa), Michał Węgrzyn (filmowiec, Warszawa), Anna Wilk (historyczka. Muzyka). Do wyniku zaliczony został także wynik głosowania publiczności na lamach dts24. Tajne głosowanie nadzorowała warszawska kancelaria prawna Gessel, w której imieniu działał mecenas Leszek Koziorowski.

(RK)



1. FILIP PŁAWIAK

Aktor filmowy i teatralny. Urodził się w Nowym Sączu. Jest zdobywcą „Polskiego Oskara” – nagrody Polskiej Akademii Filmowej Orły 2025, w kategorii najlepsza główna rola męska. Sukces przyniosła mu rola Jędrka Zawrata w filmie Marcina Koszałki „Biała odwaga”, który w 2024 r. wszedł na ekrany kin. Kończył Wyższą Szkołę Filmową i Teatralną w Łodzi w 2012 r. Sławę i uznanie przyniosły mu role w „Czerwonym pająku” (2015), w serialu „Nielegalni” (2018), w serii opartej na kryminałach Remigiusza Mroza „Chyłka” (2018–22) oraz znakomite kreacje w finałowym sezonie „Rojsta” i „Białej odwadze”. Przez siedem lat trenował karate, ma brązowy pas. Jeździ konno i uprawia kitesurfing. Na potrzeby roli w „Białej odwadze” nauczył się od podstaw wspinaczki górskiej (pod okiem Andrzeja Marcisza). Zrealizował wszystkie sceny w eksponowanym trudnym tatrzańskim terenie samodzielnie, bez korzystania z dublerów.



2. MONIKA DROŻYŃSKA

Urodzona w Nowym Sączu artystka sztuk wizualnych, absolwentka grafiki na krakowskiej ASP, hafciarka, aktywistka. Jest laureatką Paszportów Polityki 2024 w kategorii sztuk wizualnych „za sztukę, która bawi, ale i mobilizuje”. Jest jedną z nielicznych Sądeczanek, która dostąpiła tego zaszczytu. Prekursorka technik hafciarskich w sztuce współczesnej i tkaniny w przestrzeni publicznej. Interesuje się językiem, który bada przy pomocy haftu ręcznego na tkaninie. Współpracowała z Muzeum Polin, Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, Muzeum Współczesnym we Wrocławiu, Mumok w Wiedniu, Ludwig Museum w Budapeszcie, Bozar w Brukseli, NGBK w Berlinie. Współpracuje z Teatrem Dramatycznym opracowując haftowaną identyfikację wizualną. Jej prace znajdują się w kolekcji Bunkra Sztuki i Muzeum Narodowego w Krakowie, Muzeum Sztuki Współczesnej Mocak w Krakowie, Muzeum Narodowego w Kijowie, Lentos w Austrii. Wyszywając teksty prowokujące do przemysłów i przewartościowań. Monika Drożyńska wyprowadziła kojarzone z domowym zaciszem matki w przestrzeń publiczną i nadała im społeczny, emancypacyjny sens. Za potajemne haftowanie na pokrowcach zagłówek w pociągach PKP sentencji (od fragmentów poezji po hasła typu „Kto czuje gniew, a nie działa, szerzy zarazę” czy „Wakacje – prawdziwe doświadczenie nierówności”) została skazana przez sąd na karę nagany i grzywny.



3. OLIVIA BOSOMTWE

Dziennikarka pochodzenia polsko-ghańskiego. Autorka książki „Jak biały człowiek. Opowieść o Polakach i innych”. Książka wydana w 2024 r. przez wydawnictwo W.A.B. opowiadająca o doświadczeniach osób afrykańskiego pochodzenia w Polsce, zapoczątkowała ważną dyskusję o tożsamości, rasizmie i społecznych wyobrażeniach. Urodziła się w Krakowie, dorastała w Nowym Sączu, na osiedlu Millenium. Mając 19 lat, wyprowadziła się do Warszawy. Studiowała historię sztuki na Międzywydziałowych Indywidualnych Studiach Humanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim. Przez kilka lat pracowała w publicznych instytucjach kultury, gdzie zajmowała się wyzwaniami związanymi z digitalizacją dziedzictwa oraz inicjatywami na rzecz dostępności kultury. Publikowała na łamach „Znaku”, „Vogue’a”, „Newsweeka”, „Res Publici Nowej”, głównie teksty związane z tematyką społeczno-kulturową. Od 2020 do 2023 r. pełniła funkcję redaktor naczelnej Noizz.pl. Należy do rady doradczej Fundacji Inspiring Girls Polska. W 2024 r. Oliwia Bosomtwe została nominowana do nagrody Pióro Nadziei – wyróżnienia przyznawanego przez Amnesty International dla osób, które swoją pracą medialną sprawiają, że temat praw człowieka jest obecny w przestrzeni publicznej, przyczyniając się tym samym do pozytywnej zmiany w ich zakresie.



4. EWA WACHOWICZ

Dziennikarka, prezenterka telewizyjna, Miss Polonia 1992, sekretarz prasowy premiera Waldemara Pawlaka w latach 1993–1995. Ewa Wachowicz wraz z Klaudią Cierniak-Kozuch jako pierwsze Polki zdobyły wszystkie szczyty Wulkanicznej Korony Ziemi. Na ostatni z nich, Mount Sidley na Antarktydzie, weszły 14 stycznia 2025 roku. Projekt zajął 12 lat. Urodziła się 19 października 1970 w Gorlicach. Napisała i wydała kilka książek kulinarnych: „Słodki świat”, „Ewa Gotuje”, „Ewa Gotuje szybko”, „Ewa gotuje ulubione”. W grudniu 2007 została producentką i prowadzącą autorski program kulinarny „Ewa gotuje” dla Polsatu. Od 2017 jest właścicielką restauracji Zalipianki Ewa Wachowicz w Krakowie. W 2020 odbyła się premiera książki „Wszystkie korony Ewy Wachowicz”, będąca wywiadem rzeką, przeprowadzonym przez Marka Bartosika. Od kilku lat zajmuje się wspinaczką górską. Zdobyła komplet szczytów w ramach projektu Korony Wulkanów Ziemi: Elbrus, Kilimandżaro, Demawend, Pico de Orizaba, Giluwe, Ojos del Salado i Mount Sidley (2024). Takiego wyczynu nie dokonała przed nią żadna kobieta.



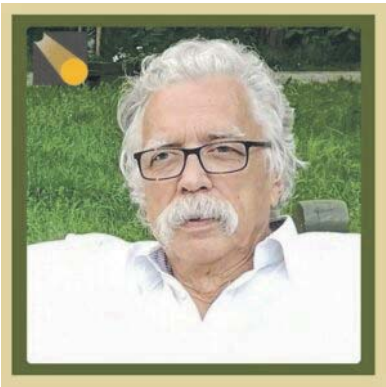
5. BARTOSZ (FISZ) WAGLEWSKI I PIOTR (EMADE) WAGLEWSKI

Sądca z pochodzenia, Bartosz (Fisz) to raper, kompozytor, wokalista, instrumentalista, autor piosenek i producent muzyczny, członek zespołów Two-rzywo, Bassisters Orchestra oraz Kim Nowak. Tworzy współczesną muzykę wspólnie z bratem Piotrem (Emade). Aktywny w mediach w promowaniu współ-czesnej muzyki i jej szczególnego miejsca w kulturze młodego pokolenia. Rok 2024 miał szczególne znaczenie dla ich aktywności na polu kultury. Sympa-tycy ich twórczości dostrzegli przypadający aktualnie jubileusz 25-lecia ich wydanej w roku 2000 płyty „Polepione dźwięki”, którą „Machina” określiła jako nowe zjawisko na hiphopowej scenie, redefiniującej ten gatunek sztuki. Z okazji jubileuszu ukazała się dobrze przyjęta płyta „25”, to opowieść o pierwszych zespołach i występach, braterskiej relacji i upływającym czasie.



6. DR ANNA ŚWIĄTEK I DR WOJCIECH ŚWIĄTEK

Małżeństwo architektów, współwłaściciele biura architektonicznego „55 Architekti” z Limanowej. Autorzy i współautorzy kilkudziesięciu projektów reali-zacyjnych i obiektów z zakresu użyteczności publicznej i architektury mieszkaniowej. Laureaci kilkunastu międzynarodowych i krajowych konkursów pro-jektowych w tym kilku Nagród im. Stanisława Witkiewicza (za najlepsze, współczesne realizacje architektoniczne sprzyjające ochronie i kształtowaniu kra-jobrazu kulturowego Małopolski), Nagrody SARP 2019, finaliści Życia w Architekturze 2020, nominowani do Europejskiej Nagrody w dziedzinie Architektury im. Miesa Van der Rohe. Współpracują z Politechniką Krakowską i Akademią Górniczo-Hutniczą w Krakowie. W roku 2024 – zajęli I miejsce w kategorii Prze-strzeń publiczna za projekt Przestrzeń Park & Ride i szlaku kulturowego prowadzącego do starosądeckiego rynku. Członkowie Sądu Konkursowego zwrócili uwagę na doskonałe wkomponowanie inwestycji w otoczenie, dbałość o detale architektoniczne oraz poprawę jakości tzw. krajobrazu codziennego. Doce-niono właściwą skalę obiektu oraz zastosowanie adekwatnych rozwiązań materiałowych, które podnoszą estetykę i funkcjonalność przestrzeni publicznej.



7. RAFAL SKĄPSKI

Urodził się we Wrocławiu. Liceum Ogólnokształcące skończył w Krakowie, a tytuł magistra prawa i administracji uzyskał na Uniwersytecie Warszawskim. Mieszka w Jazowsku w gminie Łącko. Związki jego rodziny z Sądecczyzną sięgają roku 1846, kiedy to Antoni Skąpski został zarządcą dóbr w Szczawnicy, Ka-mienicy i Jazowsku. Uprawia publicystykę na temat kultury, historii, genealogii. 21 lutego 2024 r. otrzymał Nagrodę Specjalną Magazynu Literackiego Książ-ki za opracowanie trzech tomów wspomnień Zofii Skąpskiej „Dziwne jest serce kobiece”. W 2024 roku ukazały się trzy jego książki: „Panny z Genewy” wyd. Austeria. „Trzeci Wokulski” wyd. Austeria, „Sprawa Witosa” wyd. Muzeum Niepodległości. Rafał Skąpski został zaproszony do promowania swoich publika-cji i spotkań z czytelnikami w trakcie: Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie, Pleneru Literackiego w Gdyni, Jesiennych Targów Książki w Warsza-wie, Międzynarodowych Targów Książki w Krakowie, Śląskich Targów Książki w Katowicach, Targów Książki Historycznej w Warszawie. Wspomniane książ-ki były obszernie i wielokrotnie omawiane w mediach. Na łamach prasy (m.in. „Gazeta Wyborcza”, „Przegląd”, „Stolica”, „Magazyn Literacki Książki”) oraz na antenach radiowych (Program 1 i 2 Polskiego Radia, Radio Kraków, Radio Katowice, Radio Wrocław, Radio Gdańsk, Radio Wnet). Rafał Skąpski odbył sze-reg spotkań autorskich m.in. w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Grybowie, Łososinie Dolnej, Limanowej.



8. TOMASZ BULZAK

Urodził się w Nowym Sączu i tutaj stawiał swoje pierwsze kroki na scenie muzycznej i teatralnej. Ukończył Akademię Wychowania Fizycznego, jednak jego największą pasją jest muzyka. Jest absolwentem Szkoły Muzycznej „School of Rock”. Śpiewa w hard-rockowym zespole Hardway. W 2020 roku został zwy-cięzcą trzeciej edycji Ogólnopolskiego Festiwalu Rockowego „Muzyka dla Wszystkich”, zdobywając Grand Prix oraz Nagrodę Specjalną Stowarzyszenia Mu-zyka dla Wszystkich. Rok później został zwycięzcą finału programu Szansa na Sukces Opole 2021, co zaowocowało jego udziałem w koncercie „Debiuty” na 58. KFPP w Opolu. Wystąpił m.in. w roli Fiedki w musicalu „Skrzypek na dachu”, jako Jezus w rock-operze „Jesus Christ Superstar” oraz jako Bryndas w wodewilu „Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale”. Śpiewał na jednej scenie z m. in. Markiem Piekarczykiem, Natalią Niemen, Krzysztofem Cugowskim, Mateuszem Ziółko. Rola Jezusa w rock-operze „Jesus Christ Superstar” wystawiona w Operze Lubelskiej przyniosła mu w 2024 r. trzecie miejsce w Ogólno-polskim Plebiscycie Musicalowym na najlepszego aktora musicalowego w Polsce, natomiast wykonywana przez niego piosenka „Getsemani” zdobyła dru-giej miejsce w tym samym plebiscycie.



9. JAKUB BULZAK

Jest absolwentem I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu oraz Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Specjalizuje się w historii Polski i dziejach Kościoła po 1945 r. oraz historii Sądecczyzny. Od 2010 r. uczy historii i wiedzy o społeczeństwie w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Dłu-gosza w Nowym Sączu oraz sprawuje opiekę organizacyjną i artystyczną nad Festiwałem Młodych Talentów. Jest autorem, współautorem i redaktorem książki m.in.: „I tego się trzymajmy. Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Lachy” 1956–2006”; „Nie chowaj się za szafą, wyjdź spod łóżka kolego...”, czyli o 35 Festiwa-lach Młodych Talentów I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu”; „Święto Dzieci Gór. Podręcznik – Słowniczek Święta Dzieci Gór”; „Fraszki czyli STU-DZIENNE wyzwanie” (wraz z Kamilem Cyganikiem). Jest współorganizatorem corocznej kwesty na odnowę zabytkowych nagrobków „Ratujmy Są-deckie Nekropolie”. Został odznaczony Medalem Pro Patria (2017 r.) oraz Srebrną Odznaką Honorową Województwa Małopolskiego Krzyż Małopolski (2018 r.). Tańczył w Zespole „Lachy”. Od 2008 r. reżyseruje spektakle operowe, realizowane we współpracy z Dębickim Towarzystwem Muzyczno-Śpiewaczym – je-dynym niezawodowym teatrem operowym w Polsce. Jedno z takich widowisk – „Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale” zyskało ogólnopolskie uznanie.



10. KRZYSZTOF DZIURBIEL I CHIEMI TANAKA

Krzysztof Dziurbiel jest absolwentem muzyńskiego LO, Państwowej Szkoły Muzycznej w Krynicy-Zdroju i Nowym Sączu oraz Akademii Muzycznej w Krako-wie. Na kolejne studia wyjechał do austriackiego miasta Graz, gdzie poznał Japonkę Chiemi Tanaka, która przyjechała do Europy studiować grę na fortepianie. Gra w duecie fortepianowym stała się ich pasją. Wydarzeniem roku 2024 było wydanie ich płyty Klavier Duo II. Płyta obejmuje kompozycje współczesnych kompozytorów austriackich – aranżacja Ognistego Ptaka na fortepian na cztery ręce. Znakomicie został przyjęty przez publiczność koncert w Musikverein Graz. Jako jedyny w ciągu 10 lat duet Tanaka/Dziurbiel zostali zaproszeni dwa razy. Tanaka/Dziurbiel grali premiery współczesnych kompozytorów austriac-kich. Kilka utworów było im dedykowanych. Krzysztof współpracował ponadto z Ineo Quartett przy produkcji płyty z muzyką Richarda Dünsera. Założył edu-kacyjny kanał na YouTube Piano Xplained. Chiemi Tanaka i Krzysztof Dziurbiel wykonywali na koncertach w Polsce i zagranicą utwory Mendelsohna, Stra-wińskiego i Schuberta. Chiemi i Krzysztof mieszkają w Grazu.



Czas astronauty jest zaplanowany co do minuty

»→ Magdalena Łoś

Na dwa tygodnie przed startem misji kosmicznej Ax-4 z Polakiem Sławoszem Uznańskim-Wiśniewskim na pokładzie on i jego koledzy z załogi rozpoczęli kwarantannę na Florydzie. O tym, jak wygląda czas przygotowań, co wkrótce czeka astronautów i co będzie się działo po ich powrocie na Ziemię, opowiedziała nam DR ALEKSANDRA BUKAŁA z Polskiej Agencji Kosmicznej, kierownik misji z polskiej strony. Pierwotnie start miał się odbyć w dniu oddawania tego numeru DTS do rąk Czytelników.

Start misji Ax-4, w której organizację zaangażowanych jest wiele ważnych instytucji rządowych i międzynarodowych, m.in. NASA, Europejska Agencja Kosmiczna (ESA), a także prywatne podmioty, w tym Axion Space i SpaceX, przesunięto – z powodu kłopotów technicznych – z 29 maja na 8 czerwca (z zastrzeżeniem, że i ta data może się jeszcze zmienić np. ze względu na pogodę).

Tego dnia o godz. 9.11 czasu wschodnioamerykańskiego letniego (w Polsce będzie wtedy godz. 15.11) z Centrum Kosmicznego Kennedy'ego na Florydzie dwustopniowa rakietą Falcon 9 o wysokości 70 m wyniesie na orbitę kapsułę załogową Dragon z czworgiem astronautów. Oprócz Polaka Sławosza Uznańskiego-Wiśniewskiego na Międzynarodową Stację Kosmiczną (ISS) polecą Węgier Tibor Kapu, Shubhanshu Shukla z Indii oraz dowódczyni misji – naukowczyni i była astronautka NASA Peggy Whitson, która spędziła już w kosmosie 675 dni.

Ax-4 jest misją komercyjną – kolejną taką zorganizowaną przez Axion Space. Komercyjną, ale nie należy jej mylić z misjami turystycznymi, w których za fortunę biorą udział celebryci, jak ostatnio Katy Perry i Laura Sanchez, narzeczona miliardera i szefa Amazona Jeffa Bezosa. W tamtych wyprawach chodzi o sławę i przygodę, w tej – przede wszystkim o technologię i naukę.

Uznański-Wiśniewski bierze udział w Ax-4 dzięki umowie polskiego Ministerstwa Rozwoju i Technologii z Europejską Agencją Kosmiczną (ESA) – Polska od 2012 r. należy do ESA. Kontrakt zakłada przeprowadzenie na ISS polskiej misji technologiczno-naukowej IGNIS nazwanej tak od łacińskiego słowa Ignis, czyli ognia. Współorganizatorem wyprawy Uznańskiego-Wiśniewskiego na orbitę jest Ministerstwo Rozwoju i Technologii (MRiT).

Sławosz Uznański-Wiśniewski będzie drugim Polakiem w kosmosie – oczywiście jeśli nie weźmie się pod uwagę Twardowskiego. 47 lat temu dziewięć dni spędził na orbicie Mirosław Hermaszewski (1941-2022). W statku Sojuz 30 wraz z kosmonautą ze Związku Radzieckiego Piotrem Klimukiem Hermaszewski okrążył Ziemię 126 razy w ramach programu Interkosmos.

Zanim Hermaszewski został wystrzelony w kosmos z Bajkonuru – kosmodromu na terenie Kazachstanu – był pilotem wojskowym. Uznański-Wiśniewski to inżynier i naukowiec. Studiował na Politechnice Łódzkiej, doktoryzował się we Francji, a przed kosmiczną przygodą pracował w Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych CERN w Szwajcarii przy największym na świecie akceleratorze cząstek, Wielkim Zderzaczu Hadronów. Wspecjalizował się projektowaniu elektroniki odpornej

na promieniowanie (np. elementów wyposażenia satelitów), co z pewnością pomogło mu pokonać 22,5 tys. kandydatów, w tym prawie 600 Polaków, w rywalizacji o miejsce w korpusie astronautów ESA.

Na dwa tygodnie przed startem Uznański-Wiśniewski i reszta załogi Ax-4 zostali uziemieni w ośrodku o pół godziny jazdy od Centrum Kosmicznego Kennedy'ego – Budynku Operacyjnym i Kontrolnym im. Neila Armstronga.

Dlaczego astronauta – a wraz z nimi personel medyczny, trenerzy, kucharze itp. – zostali skierowani na obojętną kwarantannę? Jak wyjaśnia Aleksandra Buwała, kierownik misji IGNIS z polskiej strony i dyrektor Departamentu Strategii i Współpracy Międzynarodowej Polskiej Agencji Kosmicznej (POLSA), to środek zapobiegawczy.

– Służy przede wszystkim ochronie zdrowia uczestników misji i astronautów, którzy już są na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Nikt nie chce, żeby banalna infekcja ograniczyła ich możliwości pracy na orbicie. Poza tym kwarantanna to taka mentalna tarza, okazała do odcięcia od gorączki ostatnich dni przed startem. Pozwala skupić się na misji i przygotować się do niej psychicznie – mówi przedstawicielka POLSA.

Opowiada, że w ostatnich godzinach przed wylotem w Centrum

Kosmicznym Kennedy'ego odbywał się tzw. wave-off event – ceremonialne pożegnanie załogi. – To symboliczne wydarzenie. Stojąc w odległości kilkudziesięciu metrów, goście – w tym rodziny bliscy astronautów – mogą pomachać załodze i wymienić z nimi ostatnie słowa przed startem – wyjaśnia Aleksandra Buwała.

Później uczestnicy misji Ax-4 załóżą kombinezony kosmiczne i zostaną przewiezieni do kompleksu startowego 39A. Winda zawiezie ich na wieżę startową, wsiądą do kapsuły Dragon – jej najnowszej wersji, której będą mogli nadać imię – i będą czekać na ostateczne odliczanie. A gdy rakietą wystartuje...

– Najważniejsze jest pierwsze półtorej minuty. To wtedy waży się losy misji – zaznacza dyrektor Departamentu Strategii i Współpracy Międzynarodowej.

W pierwszej fazie lotu Centrum Kontroli Lotów sprawdzi wszystkie kluczowe systemy – od napędu, przez systemy nawigacyjne, po czujniki monitorujące wibracje. Najbardziej krytyczne momenty poza startem to przekroczenie bariery dźwięku oraz tzw. Max Q, czyli punkt największych obciążeń aerodynamicznych. – Ten moment przypada na ok. 90. sekundę po starcie. Rakietą ma już dużą prędkość, ale nadal przebija się przez gęste warstwy atmosfery. Jeśli coś

ma pójść nie tak, to właśnie wtedy – uważa dr Buwała.

Centrum Kontroli Lotów, astronauta i rozstawiający się wokół Przyłodka Canaveral obserwatorzy startu mogą odetchnąć dopiero, gdy rakietą przekroczy ten punkt. Jak opisała przedstawicielka POLSA, lot staje się wówczas bardziej stabilny. Potem po kolei odłączają się człony rakiety: pierwszy – zbiornik z paliwem – wraca na Ziemię i ląduje na platformie oceanicznej, drugi – również zawierający paliwo – spala się w atmosferze nad Pacyfikiem. Na orbicie pozostaje już wtedy tylko kapsuła Dragon zmierzająca ku Międzynarodowej Stacji Kosmicznej.

Kiedy tam doleci to zależy od tego, gdzie w chwili startu znajdowała się ISS. Jeśli w najbliższym kapsule punkcie, astronauta dotrą na miejsce po ok. czterech godzinach. Pokonanie najdłuższego dystansu do stacji może zająć nawet ponad 24 godziny.

Potem nastąpi dokowanie. Trzeba pamiętać, że ISS porusza się po orbicie z prędkością 28 tys. kilometrów na godzinę. Kapsuła musi dostosować się do tego ruchu – zarówno pod względem prędkości, jak i orientacji przestrzennej.

– Dragon musi mieć identyczną prędkość względną i ustawić się tak, by mechanizm dokujący, znajdujący się na jego spodzie, znalazł się dokładnie na linii z portem dokowania. Manewr jest w dużej mierze zautomatyzowany, choć astronauta są szkoleni do ręcznego przejścia sterowania w razie potrzeby – wyjaśnia ekspertka.

Dodaje, że po połączeniu kapsuły ze stacją następuje sprawdzenie szczelności systemu. Dopiero po pozytywnej weryfikacji właz jest otwierany, a załoga Dragona może przejść na pokład ISS. U wejścia tradycyjnie witają ich wszyscy astronauta przebywający na stacji.

Członkowie misji Ax-4 nie od razu wezmą się do pracy, choć czas nagli. Jak wyjaśnia Aleksandra Buwała,

Sławosz Uznański-Wiśniewski będzie drugim Polakiem w kosmosie – oczywiście jeśli nie weźmie się pod uwagę Twardowskiego. 47 lat temu dziewięć dni spędził na orbicie Mirosław Hermaszewski (1941-2022). W statku Sojuz 30 wraz z kosmonautą ze Związku Radzieckiego Piotrem Klimukiem Hermaszewski okrążył Ziemię 126 razy w ramach programu Interkosmos

REKLAMA

FLY I BAR

Drink bar na każdą okazję

Zadzwoń i zamów

513 299 430



pierwsze godziny po przylocie to czas aklimatyzacji po ogromnych przeciążeniach podczas startu. Organizm musi się też zaadaptować w warunkach mikrogravitacji, bo stan nieważkości diametralnie zmienia funkcjonowanie ciała.

Jak więc będą odpoczywać astronauta podczas czternastodniowego pobytu na orbicie? Sławosz Uznański Wiśniewski mówił w lutym tego roku w Sejmie, że uczestnicy misji długoterminowych, np. kilkumiesięcznych, mają na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej własne kajuty. ga Ax-4 nie może na to liczyć.

– Mam to szczęście, że w naszym europejskim laboratorium na stacji kosmicznej, które nazywa się Columbus, część szafy elektronicznej została przerobiona na tymczasową kajutę, w której będę mógł przypiąć się ze śpiworem – opowiadał parlamentarystom polski astronauta.

Węgier Tibor Kapu w roli sypialni wykorzysta szafę ze sprzętem elektronicznym, a dowódczyni Peggy Whitson wylądje na czas odpoczynku w służbie powietrznej używanej podczas wychodzenia na spacer kosmiczne. Za to pilot misji, Hindus Shubhanshu Shukli (Indie), ma spać w kapsule Dragon, w której członkowie misji Ax-4 przylecą i opuszczą orbitę.

Podczas pobytu na ISS czworo astronautów ma wykonać ponad 60 eksperymentów naukowych. 13 z nich przygotowały polskie uczelnie, instytucje naukowe i prywatne firmy. To badania dotyczące m.in. biologii, biotechnologii, wpływu mikrogravitacji na organizm człowieka, skutków długotrwałej izolacji dla ludzkiej psychiki, nauk inżynierskich, a nawet sztucznej inteligencji. Polscy naukowcy i inżynierowie chcą sprawdzić m.in., jak w stanie nieważkości radzą sobie ludzie, bakterie, glony i drożdże, jak głośno jest na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej albo jak szkodliwe jest promieniowanie kosmiczne dla urządzeń elektronicznych.

– Tę szczęśliwą trzynastkę wybraliśmy spośród 66 propozycji. Jednym z głównych kryteriów – poza wartością naukową – była długość trwania eksperymentu: wszystko musiało się zmieścić w tych 14 dniach. A czas astronautów na orbicie jest bardzo cenny, w ich grafiku wszystkie



FOT. PAP

Sławosz Uznański-Wiśniewski to inżynier i naukowiec. Studiował na Politechnice Łódzkiej, doktoryzował się we Francji, a przed kosmiczną przygodą pracował w Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych CERN w Szwajcarii przy największym na świecie akceleratorze cząstek, Wielkim Zderzaczu Hadronów.

działania są zaplanowane co do minuty – tłumaczy Aleksandra Buła.

Ponieważ misja trwa krótko, astronautów Ax-4 czeka wytężona praca – będą znacznie bardziej zajęci niż ich koledzy, którzy spędzają na orbicie wiele miesięcy.

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, 24 czerwca Dragon z czwórką astronautów rozpocznie powrót na Ziemię. Jego wodowanie – tzw. splashdown – zaplanowano w wodach Pacyfiku u wybrzeży Kalifornii.

Aleksandra Buła opisuje, co będzie działo się dalej. Zgodnie z procedurą kapsułę wyląduje z oceanu statek również należący do SpaceX. Później załoga poleci helikopterem do Houston, gdzie mieści się firma Axiom Space. A stamtąd

Sławosz Uznański-Wiśniewski zostanie przetransportowany samolotem zapewnionym przez polski rząd do Kolonii w Niemczech. To tam, w należącym do ESA Europejskim Centrum Astronautów, rozpocznie się przedostatnia faza misji: rehabilitacja.

– Przez jeden-dwa tygodnie nasz astronauta będzie przechodził kompleksowe badania – zarówno fizyczne, jak i psychiczne – mówi dr Buła. Jakże? Szczegóły tych procedur są objęte ochroną prywatności podczas zabiegów medycznych.

W centrum astronautów Uznański-Wiśniewski będzie też dochodził do siebie po pobycie na ISS. Długie pobyty w stanie nieważkości nie służą organizmowi żywym. Astronauci doświadczają zaniku mięśni, kłopotów

z krążeniem, ich kości tracą gęstość, błędnik wariuje. Dotyczy to głównie tych, którzy krążą wokół Ziemi miesiącami, ale i krótsze wyprawy w kosmos, takie jak naszego astronauty, mogą odbić się na zdrowiu. Ryzyko i izolacja powodują też u mieszkańców ISS uszczerbki na psychice. Powrotem do pełni sił służy rehabilitacja – czyli treningi, sesje z psychologiem i precyzyjnie dobrana dieta.

Równolegle z rehabilitacją Uznańskiego-Wiśniewskiego pod okiem specjalistów od medycyny kosmicznej będą trwały podsumowania misji Ax-4. Astronauta i poszczególne zespoły będą się spotykać i w Kolonii, i w Houston. Sławosz poleci do Teksasu po kilkunastodniowej regeneracji w Niemczech.

– Kwestie techniczne i organizacyjne będzie można przeanalizować stosunkowo szybko, ale analiza danych, w tym wyników eksperymentów naukowych, potrwa jeszcze wiele miesięcy – zapowiedziała kierownik projektu IGNIS.

Jej zdaniem jednym z najważniejszych rezultatów misji Ax-4 dla naszego kraju ma być doświadczenie, które może zapoczątkować w przyszłych projektach kosmicznych. Bo – jak mówią przedstawiciele rządu, POLSA i sam Sławosz Uznański-Wiśniewski – Polska ma apetyt na więcej. Wszyscy liczą, że udział polskiego astronauty w tej operacji będzie również – jak zaznaczyła Aleksandra Buła – impulsem dla rozwoju krajowej nauki, przemysłu, edukacji i dopiero pierwszym krokiem w naszych podbojach kosmosu.

REKLAMA

Hala Handlowa „Gorzków”

zaprasza na zakupy

poniedziałek: 9:00 do 20:00
wtorek - piątek: 7:30 do 20:00
sobota: 8:00 do 19:00

www.hpsp.com.pl

Tessori d'Oriente

12⁹⁹

Zapach, który zostaje z Tobą na dłużej - Tessori d'Oriente - płyn do płukania 760 ml.



– Limanowskie liceum miało renomę, przyjeżdżały tu dziewczyny nie tylko z sąsiednich powiatów, ale też województw – mówi Elżbieta Głowa.

Ich pochodzenie to jak gwarancja jakości

» Anna Górka

Mówi się o nich z uznaniem – konkretne, świetnie przygotowane, zaangażowane. Pielęgniarki i położne z Limanowej od lat cieszą się opinią jednych z najlepszych w regionie. Może i brzmi to zdanie jak z przewodnika zachwalającego lokalne walory, ale to fakt! Skąd ta reputacja? Może z mocnych lokalnych tradycji, może z dobrej szkoły, a może po prostu – z charakteru. Bo jeśli ktoś raz pracował z dziewczynami z Limanowszczyzny, wie, że można na nie liczyć. Zawsze.

Oddział otolaryngologiczny Szpitala im. S. Żeromskiego w Krakowie przez wiele lat mieścił się w osobnym budynku, oddalonym o kilkadziesiąt metrów od głównego kompleksu. W końcu zapadła decyzja: laryngologia zyska nowe miejsce wewnątrz głównego budynku.

Mission impossible Elżbiety Głowy

Przeprowadzka była nieunikniona – sprzęt, łóżka, dokumentacja, meble... i oczywiście pacjenci. Cała operacja musiała zmieścić się w dwa dni – sobotę i niedzielę. W poniedziałek oddział miał już działać w nowej lokalizacji – jakby był tam od zawsze, nic nie mogło przerwać szpitalnej rutyny: przyjęć, badań, zabiegów. Pacjenci nie mogli nawet zauważyć, że coś się zmieniło. Brzmi jak mission impossible?

Nie dla Elżbiety Głowy, ówczesnej pielęgniarki oddziałowej (staż – 47 lat, pochodzi z Ujanowic k. Limanowej, kształciła się też w Limanowej).

– Hubert, potrzebuję twojej ciężarówki na weekend – rzuciła krótko do syna, właściciela Iveco.

Przez dwa dni – od świtu do nocy jeździła w tę i w tę Iveco syna na zmianę z dr. Jerzym Soberko i przeniosła cały oddział. W poniedziałek o 6:50, jak zawsze, stawiała się gotowa do pracy. Cyborg, nie oddziałowa.

– Ela to nie tylko solidna pielęgniarka, ale świetna organizatorka. Prawdziwy zadaniowiec – wspominają współpracownicy. – Przeniosła oddział właściwie własnymi rękami, oczywiście miała pomocników. Ale to trzeba mieć dar przekonywania, aby ściągnąć personel do pracy w niedzielę. O nic nie prosiła, nigdy też nie wypomniała, że kiedy my przyszlismy w poniedziałek jak gdyby nigdy nic, wszystko już było gotowe: gabinety, sale, sprzęt. Dzięki niej mogliśmy od razu normalnie pracować – diagnozować, operować. Gdyby nie jej zaangażowanie, przeprowadzka zajęłaby tydzień. A tak – pacjenci nawet się nie zorientowali – mówią lekarze. – Oczywiście, wiedzieliśmy, że Ela jest z Limanowej, zawsze to podkreślała. Jej pochodzenie to jak gwarancja jakości – dodają.

Limanowskie bractwo pielęgniarskie

Dr Grażyna Dębska, dziekan Wydziału Nauk o Zdrowiu

REKLAMA

WIOSENNA MOC KORZYŚCI

HYBRYDOWE SUV-Y FORDA

PAKIET 4 LATA OCHRONY: FORD PROTECT, GWARACJA I SERWIS W CENIE

Teraz z pakietem korzyści do 39 000 zł

WIKAR, 33-300 Nowy Sącz, ul. Węgierska 168, tel.: 18 414 0 414

Szczegóły promocji dostępne na www.wikar.pl

Uniwersytetu Andrzeja Frycza-Modrzewskiego (staż – 35 lat, absolwentka limanowskiego liceum medycznego), nie ma wątpliwości, że wśród pielęgniarek z regionu istnieje coś na kształt siostrzeństwa.

– Wystarczy przypadkowe spotkanie, chwila rozmowy – i już wiadomo, kto kończył jaką szkołę. To nas łączy – mówi.

Dodaje, że ordynatorzy często celowo szukają pielęgniarek z Limanowej – wiedzą, że mogą liczyć na ich fachowość.

– Nie chcę mówić o „zimnym chowie” podczas nauki w liceum, bo to nie było wychowanie przez strach. Nikt nas nie terroryzował. Ale panowała naturalna dyscyplina – każdy starał się robić wszystko jak najlepiej. To była norma, nie kara.

Szkoły, również ta w Limanowej, były niewielkie – i to działało na korzyść uczennic.

– Dobra uczennica była zauważana i wspierana. A jeśli coś nie grało – też się reagowało. Miało to znaczenie. I dziś, jako nauczyciel akademicki, widzę, jak wiele daje kameralność. Małe grupy to szansa na prawdziwą relację i rozwój.

Granatowe fartuszki

Atmosferę w liceum medycznym wspominają absolwentki bardzo ciepło, choć łatwo nie było.

– Kiedy byłam uczennicą limanowskiego liceum pielęgniarstwa, obowiązywały nas szare mundurki zapinane na guziki, z paskiem i białymi skarpetkami do kolan – wspomina Elżbieta Głowa.

– Na szczęście profesor Woźniczko zlitował się nad nami i wynegocjował w dyrekcję granatowe fartuszki z białymi kołnierzykami. Dziś zarówno szarak, jak i fartuszek raczej nie kojarzą się z elegancją i urokiem, ale jedno jest pewne – w granacie wyglądałyśmy o niebo lepiej – śmieje się Elżbieta Głowa.

Internat też uczył życia

Wiesława Fidała (staż – 49 lat, absolwentka pierwszego rocznika liceum medycznego w Limanowej) jak większość uczennic mieszkała w internacie.

– To był jeszcze internat po liceum pedagogicznym. Pokoje były różne – 2, 4, 5 – osobowe. Skromnie urządzone, ale niczego do nauki nie brakowało. Jadłyśmy na stołówce. Kucharki były świetne, dostawałyśmy porządne porcje i smaczkowe. Nawet nauczyciele z innych szkół się u nas stolarowali. Grzech by było narzekać – wspomina pielęgniarka.

Właśnie w internacie nawiązywało relacje na całe życie.

– Do dziś spotykamy się na zjazdach, przyjeżdżają koleżanki z zagranicy, aby zobaczyć się w naszej ukończonej Limanowej – zaznacza Ewa Zajac (staż – 29 lat, pracuje w Wielkiej Brytanii).

Pionierka z Limanowej

Czapki z głów: pani Wiesława Fidała właściwie zakładała liceum

medyczne. Choć przyznaje, że trafiła tam przypadkowo.

– Egzamin wstępny zdawałam do szkoły pielęgniarstwa w Nowej Hucie w Krakowie. Zaraz dostałam ciosy, jakże mogłam nie zdawać od razu do Limanowej – żartuje.

1972 rok, niemalże co trzecia dziewczyna po szkole podstawowej chciała zostać pielęgniarką. Konkurs taki, że trzeba mieć stalowe nerwy, aby go przejść: 4, a nawet 5 osób na miejsce. Pierwszeństwo miały dziewczyny zameldowane w Krakowie, dopiero potem dostawały się do liceum uczennice z innych województw. Pani Wiesia do Krakowa przyjechała z kieleckiego. A że właśnie w Limanowej otwierano szkołę, to ówczesna dyrekcja chętnie zapraszała do siebie.

– Byłam pewna, że za rok wrócę do Krakowa. Ale tak mówiłam – „jeszcze do drugiej klasy, jeszcze do trzeciej...” – i zostałam na zawsze. Zresztą moje koleżanki też już nie wróciły do Krakowa – zaznacza pani Wiesia.

To był rok 1972, pani Wiesia zostanie dyplomowaną pielęgniarką dopiero za pięć lat. Na razie zaś w limanowskim liceum są zaledwie dwie klasy – A i B. Za rok jest nabór do trzech klas, a za dwa lata utworzono już cztery, bo było tylu chętnych. I same dziewczyny, ani jednego chłopca.

– Limanowskie liceum miało renomę, przyjeżdżały tu dziewczyny nie tylko z sąsiednich powiatów, ale też województw – mówi Elżbieta Głowa.

Wiesława Fidała pamięta, że zajęć praktycznych było co nie miara, szczególnie w starszych klasach.

– I musiałyśmy być bardzo zaradne – nie było gotowców jak teraz. Wszystko robiło się ręcznie: gaziki, waciki... z bandażami trzeba było coś wymyślić, szelki, żeby pacjent mógł się podnieść. Teraz wszystko jest gotowe, zapakowane ładnie. My zaś kombinowałyśmy. Może dlatego takie dobre z nas wyszły pielęgniarki, rozchwytywane przez najlepsze szpitale? – zastanawia się.

Położnictwo w genach

Serce tej opowieści medycznej to jednak położnictwo. Gdy mowa o Limanowej, jest to wręcz wątek obowiązkowy. Dlaczego? Bo położnictwo tutaj dziedziczy się w genach z pokolenia na pokolenie – niemal każda położna to wnuczka akuszerki, a w najgorszym razie tylko córka. To zawód przekazywany jak rodzinna tajemnicza recepta, słowo daję! Monika Trebunia (staż zawodowy – 15 lat, pochodzi z Limanowej, tutaj się kształciła, teraz pracuje w Nowym Targu) zaczyna swoją historię zawodową opowieścią z XIX wieku:

– Praprababka Skrzekut, z domu Abram (ale ze Skrzekutów – Zabrzeźian). O niej wiem najmniej. Żyła w wieku XIX i początku XX, pracując jako akuszerka bez wykształcenia medycznego. Przyjmowała porody w domach na terenie wsi Sowliny i okolicy. Czy ktoś był przed nią? Nie wiem.



FOT. Z ARCH. M. TREBUNIA

– Jestem położną i mam nadzieję, że moje prababki są ze mnie dumne – mówi Monika Trebunia.

Kontynuuje:

– Prababka Anna Król, z domu Skrzekut. Córka praprababki i Skrzekutowej, od której nauczyła się bycia akuszerką, także nie miała ukończonej szkoły medycznej. Wszystko, co wiedziała, dostała w spadku po mamie. Sama urodziła dziewiątkę dzieci, prawdopodobnie na ręce swojej matki (dwóch synów i siedem córek). Obejmowała opieką rodzicę na terenach od Laskowej, poprzez Młynne, aż po Łososinę i teren Sowlin. Opieka położnicza nie obejmowała opieki nad ciężarną. Do najbliższego szpitala w Nowym Sączu było ponad 30 km, a w tamtych czasach nie było aut czy autobusów. Luksem była furmanka. Jeżeli ciąża była zdrowa, to się sama donosiła do terminu porodu. Z opowiadań najmłodszego syna Anny – Edwarda Króla wiem, że w trakcie porodu, któremu towarzyszyła prababka, nigdy nie zmarło żadne dziecko ani rodzica. Wyobraźmy sobie, co to był za wyczyn! Bez KTG, USG, badań z krwi itd. Jak sobie radziła z dystocją szyjkową czy barkową? Nie wiem.

Poród przenosi się do szpitala

Nadszedł czas, kiedy obowiązkowo wszystkie porody musiały odbywać się w szpitalu bądź izbie porodowej, czyli początki lat 50. Trzy córki Anny Król nie poszły w jej położnicze ślady, ale zostały... pielęgniarkami. Dwie przyuczone do zawodu, bez ukończenia szkoły medycznej. Anna Czaja i Waleria Florek opiekowały się pacjentami w limanowskim szpitalu. Waleria poszła najdalej: została instrumentariuszką i stawała do operacji razem z dr Józefem Bugajem, który był kluczkową i bardzo zasłużoną osobą w procesie modernizacji szpitala. Natomiast trzecia córka, czyli Helena Bizoń skończyła szkołę pielęgniarstwa i związała się zawodowo z jedną z andrychowskich przychodni.

Kolejne pokolenie położnych pojawiło się w rodzinie Moniki na początku lat 70. Były to dwie niesamowite kobiety, które miały niemały wpływ na jej karierę zawodową. Mowa tu o dwóch kuzynkach – Krzysztofie Baczyskiej oraz Emilii Bulandzie, czyli wnuczkach prababki Anny Król.

– Przyjmowały porody limanowiankom, w tym także prawie całej

naszej rodzinie. Sama przyszłam na świat na ręce cioci Mili. Kto wie, może właśnie wtedy ta magiczna isierka zwana powołaniem zabłysnęła nade mną? Jako mała dziewczynka, siedząc na kolanach u cioci Mili, nieraz słyszałam różne opowiadania związane z ciążą i porodem. Nie był to temat tabu, wręcz odwrotnie – bardzo kobiecy, o którym rozmawiało się świadomie i bez skrępowania. I tak już zostało na zawsze. Też jestem położną i mam nadzieję, że moje prababki są ze mnie dumne – kwituje Monika.

Limanowa to charakter

Dr Grażyna Dębska z perspektywy lat nie ma żadnej wątpliwości, że zarówno sama Limanowa, ale też i szkoła dała przyszłym pielęgniarkom i położnym nie tylko solidne przygotowanie zawodowe, ale i siłę, by podejmować nowe wyzwania.

– Nie planowałam być wykładowczynią ani współtworzyć kierunku pielęgniarstwa, ale dzięki Limanowej wiedziałam, jak to powinno wyglądać. Fundament był mocny.



Jezuita, który miał się nie urodzić, przez lata związany był z Nowym Sączem

» Wojciech Molendowicz

20 maja o godz. 19:41 zmarł ks. Stanisław Majcher. Miał się nigdy nie urodzić. Jego matka zawróciła w drodze do lekarza, do którego szła usunąć ciążę. Synowi opowiedziała o tym, kiedy został księdzem. Wracając do domu z zabiegu, na który się nie zdecydowała, obiecała Bogu, że ofiaruje Mu dziecko, które się urodzi. To było 87 lat temu w Bukaczowcach na kresach dawnej Rzeczypospolitej. Majcher opowiedział o tym w wywiadzie dla DTS wiele lat później w Nowym Sączu, z którym związany był przez pracę w parafii kolejowej.

Powiedzieć, że o. Stanisław Majcher SJ był duchownym charyzmatycznym, to jak nic nie powiedzieć. Ks. Majcher pozostawia po sobie nie tylko w Nowym Sączu całe pokolenie ludzi, które dzięki spotkaniu z nim odnalazło nową drogę życiową. Bardzo liczni jako zakonnicy i księża, inni jako świeccy, których życie po spotkaniu o. Majchra nigdy nie było już takie samo jak wcześniej. Było lepsze, bogatsze, ciekawsze, pełniejsze, bezpieczniejsze. Do jego duchowych wychowanków, do Majchrowego Pokolenia, zaliczają się ludzie z wszystkich możliwych grup społecznych: przedsiębiorcy, politycy wszelkich opcji z pierwszych stron gazet, samorządowcy, duchowni, nauczyciele, lekarze, prawnicy, robotnicy, więźniowie osadzeni w małopolskich więzieniach. Z każdym potrafił znaleźć wspólny język, po prostu rozumiał ludzi diametralnie różnych, choć przecież wszyscy mówili po polsku, choć językami, których na co dzień często nie rozumiemy.

Jezuita, ojciec Stanisław Majcher był uczniem Jezusa żywcem wyjętym z kart Ewangelii: „(...) Nie bierzcie nic na drogę: ani laski, ani torby

podróżnej, ani chleba, ani pieniędzy; nie miejcie też po dwie suknie! (...)”. I tak właśnie zrobił Majcher, jak w tym posłaniu dwunastu. Jeśli ktoś szukał we współczesnym świecie wzorca księdza, zakonnika, mnicha – to Stanisław Majcher odpowiadał wszystkim tym cechom, których tak często bezskutecznie oczekują ludzie w dzisiejszym Kościele. Wszystko co dostawał od ludzi – pieniądze, ubrania, książki, wykwinne alkohole, czasami cenne drobiazgi – rozdawał innym, najczęściej więźniom, których odwiedzał przez długie lata co tydzień niemal do ostatniej chwili. Właśnie w osadzonych najwytrwalej szukał człowieka. Odwiedzał ich w więzieniach, rozmawiał na każdy temat, spowiadał, korespondował, wysyłał paczki, wielu pomagał zorganizować sobie życie na nowo po wyjściu na wolność.

Przez lata proboszcz jezuickiej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa (kolejowej) w Nowym Sączu (1966–1993 z przerwami), potem aż do końca rekolekjonista w zakopiańskim ośrodku jezuitów „Górka”. Autor dwóch książek poświęconych pracy z osadzonymi i więziennym historiom. 25 czerwca obchodziłby 60-lecie święceń kapłańskich. 10 lat temu z okazji półwiecza kapłaństwa i promocji książki jego wychowankowie, ludzie poczuwający się do Majchrowego Pokolenia, zorganizowali Mu w sądeckim „Sokole” benefis. W jakiejś mierze był również współzałożycielem Wydawnictwa DOBRE i DTS, które o. Majchrowi zawdzięczają swoje istnienie.

Urodził się w 17 lipca 1938 r. w Bukaczowcach k. Rohatyna (obecnie Ukraina). Zmarł 20 maja 2025 r.

Dziesięć lat temu o. Stanisław Majcher udzielił nam obszernego wywiadu, przy okazji 50-lecia swoich święceń kapłańskich. Przypomnijmy:

Rozmowa z ks. STANISŁAWEM MAJCHREM, ojcem jezuitą

– Ojcie, czy miałeś przez swoich pięćdziesiąt lat kapłaństwa takie chwile, że chciałeś powiedzieć „ja już dłużej nie chce być księdzem!”?

– Nie znam takiego uczucia, bo to byłoby niezgodne z moim charakterem. A ten charakter – pewnie niektórym znany – kiedy napotyka trudności, to stara się poradzić sobie z nimi, a nie uciekać i chować się przed problemami. Tak więc momentów zwątpienia nie było, za to było parę chwil satysfakcji i radości. Przez 50 lat kapłaństwa i 60 lat życia w zakonnie, nigdy nie chciałem powiedzieć, że mam dosyć.

– A kiedy patrzysz, Ojcie, na te pół wieku, które za Tobą, to jaka pierwsza myśl przychodzi Ci do głowy?

– Pewnie już to gdzieś mówiłem, ale powtórzę, bo mogę o tym mówić zawsze. W kapłaństwie najwspanialsza jest przygoda obcowania z drugim człowiekiem. Bliźni, który ma różną ofiarę życiową, jest dla księdza ubogaceniem i darem. Oczywiście odpowiedzialne spotkanie z drugim człowiekiem jest bardzo trudnym zadaniem, ale wyjątkowo mocno nas wzbogaca. Nie będę się rozwodził, iż generalnie życie kapłańskie do łatwych nie należy, ale satysfakcja może być wielka.

– Opowiadałeś kiedyś w jakimś gronie Ojcie, że to Twoja mama ofiarowała Ci Bogu i do stanu kapłańskiego.

– Na zawsze zapamiętałem pewną rozmowę z mamą... Byłem świeżo wyświęconym księdzem, a ona od 20 już lat chora, niemal nie wstawała z łóżka. I pamiętam jak dziś jej słowa:

„Nigdy ci nie mówiłam, że miało cię nie być, bo twój ojciec nie chciał żebyś cię urodziła”. Rodzice budowali wtedy na wschodzie ogromnym wysiłkiem dom. Ojciec dla zasilenia rodzinnego budżetu dwa razy wyjeżdżał do Ameryki, a tu wypadek i w rodzinie Majchrów, ma się pojawić czwarte dziecko. Mama mówiła mi wtedy po latach: „Twój ojciec nie chciał, żebym cię urodziła, więc próbowałam nosić ciężary, skakać z wysokości...” I kiedy mówiła mi o tym, to przyszło mi do głowy, że mama to był jednak uparty charakter – szła do lekarza, po drodze przeżywała dramat katolicki, ale jakoś nie doszła na tak zwany zabieg. Ale nie dlatego nie doszła, że nie była wojującą feministką, tylko dlatego, że brała odpowiedzialność za poczęte życie. Zapamiętałem głośnie westchnienie, które wyrwało jej się z piersi, kiedy mówiła o tym synowi, ledwie opierzonemu księdzu, siedzącemu obok jej łóżka. Zawracając spod tego gabinetu lekarskiego i niedosłego zabiegu miała powiedzieć: „Panie Boże obojętnie, co będę cierpieć ze strony mojego męża, ja to dziecko urodzę i ofiaruję je Tobie”. A ja słuchając tego po latach, już jako ksiądz pomyślałem, że przecież mnie nie pytała o zgodę, moje upodobania, ani o życiowe zamiary.

– Rodzice byli religijni?

– Tak, bo to była podstawa u ludzi przedwojennych. Mama całe lata chorowała, więc kapłan przychodził do domu z Panem Jezusem z parafii jezuickiej w Kłodzku. Mama żyła swoją pobożnością, modliła się i wywierała też jakiś wpływ na mnie, najmłodszego z czwórki rodzeństwa. Byłem ministrantem, więc mówiła: pamiętaj, żebyś był zawsze

w porządku przy ołtarzu. Była zatroskana i zwracała uwagę na moją postawę. Tata był tradycyjnie religijny – niedzielna msza święta i spowiedź w określonym czasie.

– Jak rodzice zareagowali, kiedy powiedziałeś im Ojcie, że chcesz zostać zakonnikiem?

– Tato w ogóle nie zareagował, bo generalnie nie ujawniał swoich emocji. Natomiast mama – pewnie trochę powodowana swoją chorobą – mówiła, żebym raczej pomyślał o diecezjalnym seminarium. Dla mnie to był Wrocław, ledwie 100 km, więc pewnie częściej byłbym w domu. No i może też wiązałyby się z tym jakieś pieniądze, co nie było wówczas dla rodziny bez znaczenia. Mieszkaliśmy w Kłodzku, a cały nasz dobytek w czasie wojny został na wschodzie, bo trzeba było uciekać w zasadzie tak, jak staliśmy, więc rodzice zabrali tylko to, co się dało, w tym czwórkę dzieci. Rodzice być może się domyślali, jaki będzie mój życiowy wybór, bo przez lata służyłem do mszy świętej. I choć w liceum składałem dokumenty na prawo do Wrocławia, to wybrałem drogę na lewo – do jezuitów. A były to czasy głębokiego socjalizmu, przed rokiem 1956.

– A dlaczego chciałeś Ojcie zostać właśnie jezuitą?

– Nie potrafię tego zdefiniować. Natomiast w żartach czasami odpowiadam, że jako ministranci – ja od klasy piątej do jedenastej – na plebanii mieliśmy swoją salkę, a na podwórku boiska do kosza i siatki. Bardzo mi to imponowało, jako młodemu chłopcu i może dlatego tak wybrałem. Ale to żart. Zadecydowało pewnie przebywanie z jezuicką wspólnotą

REKLAMA

1907^{ca}

SPÓŁDZIELNIA OGRODNICZA

ZIEMI SĄDECKIEJ

A.D.

SEZON OGRODNICZY W PEŁNI

ZAPRASZAMY DO NASZYCH SKLEPÓW

od najmłodszych lat. A mamie nawiązałej mnie na seminarium diecezjalne tłumaczyłem, że w domu i tak będę często, a pieniądze – choć ważne – to nie są przecież najważniejsze. Wybieram życie we wspólnocie zakonnej, bo łatwiej jest się pogodzić, kiedy się ludzie pokłóca z powodu różnicy charakterów.

– Już 50 lat temu mówiłeś, że pieniądze nie są najważniejsze, ale potem – dla Ciebie Ojciec – były zupełnie nieważne, bo co miałeś, to rozdawałeś, głównie więźniom.

– Tak się jakoś składa, że żyję z prezentów i jest mi z tego powodu bardzo miło. Nie mam wielkich potrzeb, więc nie oczekuję wiele. Wśród gości naszego domu rekolekcyjnego w Zakopanem nie brakuje osób chcących w różnej formie wspomóc osadzonych w więzieniach. Czasami są to pieniądze ofiarowane przez jakieś panie do mojej dyspozycji na potrzeby osadzonych, a czasami jest to pomoc w innej, bardzo różnej formie. Kiedyś pewien więzień – dodajmy, że niewierzący – zapragnął otrzymywać „Gościa Niedzielnego” i ktoś mu opłacił prenumeratę gazety na cały rok. Są różne formy okazania swojej wrażliwości.

– Ojciec, dlaczego właśnie więzienie od dziesięciu lat stało się Twoim głównym miejscem pracy duszpasterskiej?

– Widocznie Pan Bóg miał taki zamiar i posłużył się w tym celu Małgorzatą Wróbel – zwaną „Wawczynią” – dyrektorką Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Mszanie Dolnej, mającą w takiej pracy spore już doświadczenie. Znalismy się, kiedy jeszcze była nastolatką i ze Starego Sącza przyjeżdżała na tzw. młodzieżową mszę świętą do Kościoła Kolejowego w Nowym Sączu. I choć tłumaczyłem, że mam już i tak sporo zajęć wynikających z mojego jezuickiego dzieła, namówiła mnie na wizytę w więzieniu z grupą wolontariuszy. To pierwsze spotkanie bardzo mnie poruszyło. To było niezwykle dla mnie. Wizyta w więzieniu, to właśnie jest to spotkanie z drugim człowiekiem w pracy duszpasterskiej. Chrystus daje takie pragnienie spotykania się z drugim człowiekiem i to jest dla mnie twórcze. Spotykałem ludzi, ale znałem tylko ich twarze, nie znałem nazwisk, paragrafów, ani historii życia. Dopiero po jakimś czasie zacząłem niektórych poznawać bliżej. Wspominałem w mojej pierwszej więziennej książce o takim momencie: czekając po spotkaniu na wyjście, zauważyłem, że na uboczu stoi młody więzień. Zapytałem jak ma na imię i dlaczego jest taki smutny. „Mam na imię Rafał, a jakby ksiądz miał 25 lat, to ksiądz też byłby smutny”. Dopiero potem wytłumaczono mi, że 25 lat to jego wyrok za morderstwo. Ta sytuacja mnie zmroziła.

– Wybrałeś Ojciec pracę w więzieniu, choć od początku miałeś świadomość, że w swojej pracy duszpasterskiej trafiasz tu na najtrudniejszego – przepraszam za określenie – „klienta”. Gdybyś posługiwał w szpitalu, domu dziecka czy hospicjum,



Twoi podopieczni byłoby dużo łatwiejsi w pracy.

– Prawdopodobnie by tak było. Znałem nieco pracę z chorymi, kiedy jako jezuicki student filozofii chodziłem w Krakowie do zakładu dla nieuleczalnie chorych przy ul. Helców, albo na Kopernika służyłem do mszy świętej mojemu współbratu, ojcu profesorowi Husowi. Spotykałem się tam z różnymi sytuacjami, zmarłym udzielałem warunkowego rozgrzeszenia, namaszczałem śmiertelnie chorych. Pamiętam kobietę, która zmarła na chwilę przed moim przybyciem – miała na imię Nadziejka... Nic jednak nie wywarło na mnie takiego wrażenia, jak więzienie i praca z osadzonymi.

– Ojciec, dlaczego używasz określenia „osadzeni”, a nigdy „więźniowie”?

– Dlatego, że określenie „więzień” kojarzy się wyłącznie negatywnie. A osadzony, to dla mnie człowiek, który gdzieś się w życiu pogubił i został tylko na jakiś czas ograniczony w swojej godności. Mówię tak z szacunku do człowieczeństwa. Dlatego osadzony, ponieważ niektórzy z nich mówili, że najbardziej brakuje im tego, aby inni widzieli w nich człowieka.

– Twoja pierwsza książka składająca się ze świadectw osadzonych spotkała się z ogromnym zainteresowaniem, odbiła się głośnym echem, rozeszła w całym nakładzie i potrzebny był dodruk. Jakbyś zarekomendował swoją drugą książkę składającą się ze świadectw i życiowych historii więźniów?

– Po pierwszej książce poruszyły mnie opinie czytelników, jakie do mnie docierały. Część z nich

zamieszczam na początku drugiej książki, bo one dużo mówią o odbiorze tej lektury. Większości czytelników temat więzienia i ludzi osadzonych tam na długie lata nie jest znany. Wielu uważa, że osadzeni mają tam lepiej niż na wolności – jedzenie, łóżko, jakieś rozrywki. To chyba niesprawiedliwa opinia. Przez te historie chciałem pokazać i podkreślić działanie Bożego miłosierdzia, Bożej łaski i troski, jaka drogą kary więzienia dociera do człowieka, aby miał szansę rozwoju. W książce jest m.in. historia pokazująca, jak człowiek bez wykształcenia odnajduje Boga za kratami i pisze piękne zdanie: „moja wiara była cienka jak nitka”. Gdy będziemy czytać w książce jego korespondencję ze mną, to zauważamy, że Bóg szuka człowieka posługując się drugim człowiekiem. Może to być wolontariusz, nie tylko ksiądz.

– Nie frustruje Cię to Ojciec, że wielu tak często wraca za kraty?

– Trzeba to przyjąć do wiadomości, nie ma wyjścia. Chciałoby się żeby oni tam nie wracali, a tu znamienna jest wypowiedź Jacka Szymańskiego, który w książce opisuje, że na wolności, w Krakowie, co dzień biegał do kościoła, a później robił te wszystkie rzeczy, które zaprowadziły go ponownie za kraty, gdzie musi spędzić czas do 2020 r. Mówi on, że nie daje sobie rady z nałogiem kradzieży. Jacek przekazuje nam informację, co się dzieje z osadzonym po wyjściu, że on ponownie wraca za kraty. Wielu po prostu nie radzi sobie na wolności.

**ROZMAWIAŁ WOJCIECH MOLENDOWICZ
DTS NR 46 (263) 19.11.2015**

Z okazji 500 numeru DTS o. Stanisław Majcher przysłał list do redakcji:

Słowo na 7. dzień tygodnia

Chociaż na zdjęciu obok fotograf przyłapał mnie z piórem w rękę, to ja jednak na co dzień nie zajmuję się pisaniem. Od pisania są inni i jak widać robią to całkiem nieźle, skoro po dziesięciu latach i 500 numerach nie słabnie zainteresowanie DTS-em.

Już nie raz słyszałem zapowiedzi, że gazety w tradycyjnej papierowej wersji odejdą do przeszłości. Odpowiem filozoficznie – przestrzegalbym przed fałszywymi prorokami, których wizje jakoś od lat nie chcą się spełnić. Papierowa prasa jeszcze długo przetrwa. Lubię być jednak przekorny, więc osobiście najczęściej czytam DTS w wersji... elektronicznej. Oczywiście nie z przekory, ale z wygody, bo – jak wyczytałem w reklamie – DTS bezpłatnie dostarcza gazetę przez całą dobę w dowolne miejsce na świecie. Mnie wystarcza, że dostarczają do Zakopanego na „Górkę”. Dzięki wynalazkowi gazety elektronicznej z dostawą na biurko, ktoś ulżył niełatwej doli listonosza, który nie musi się już wspinać po stromiznie do nas z ciężką torbą.

Słyszałem gdzieś plotki, że jestem ojcem chrzestnym „Dobrego Tygodnika Sądeckiego”. Nie potwierdzam, nie zaprzeczam, ale tylko z wrodzonej grzeczności, bo jak by to wyglądało, gdyby duchowny z takim stażem wdał się w dyskusję pod hasłem „kto ma więcej zasług dla stworzenia tygodnika”. Jeśli faktycznie miałem jakieś, to chętnie sceduję je na kogoś, kto czułby się niedoceniany przy okazji tego pięknego wyniku i 500 numeru. Nie chcę z racji jubileuszu prawić kazań, a już na pewno przydługawych kazań z morałem, ale o jednym chciałbym wspomnieć. Jestem pełen uznania, że zespół, który tworzy wydawnictwo i gazetę, nigdy nie stracił wiary, że uda się to, czego się podjęli. Skądinąd wiem, iż łatwo im nie było, bo zaczynali praktycznie od zera i to w momencie, kiedy w media tradycyjne uderzył najpoważniejszy kryzys. Ale DTS ze wszystkich zakrętów i kryzysów wychodził na prostą silniejszy. Widać miał szczęście do dobrych ludzi, którzy zaufali i pomogli temu przedsięwzięciu odebrać się od ziemi, a potem bezpiecznie bujać w obłokach. Ja osobiście dzięki DTS-owi mogę być na bieżąco z Nowym Sączem, jego sprawami i ludźmi, a w jakimś stopniu jestem związany z tym miastem już ponad pół wieku.

Dobrze, że jesteście. Dzięki tygodnikowi można w siódmym dniu tygodnia oddać się solidnej lekturze.

KS. STANISŁAW MAJCHER SJ

PANUJE MODA NA MUSZYNE

ZABIERZ TU
RODZINĘ



OTWARCIE SEZONU
KĄPIELOWEGO
JUŻ 19 CZERWCA!

**CUD
POLSKI
2024**

WEDŁUG
CZYTELNIKÓW
NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER MAGAZINE

ZAMEK W MUSZYNIE





Konserwator – lekarz, strażnik przeszłości

» Jerzy Widel

Ja lubię pracę, praca mnie lubi, jeśli jest interesująca i dobrze zorganizowana, to daje radość życia i satysfakcję – mówi Józef Stanisław Stec. Rzadko się spotyka ludzi z takim credem życiowym. Ale JÓZEF STEC nie jest zwykłym człowiekiem pracy, chociaż patronuje mu św. Józef, opiekun ludzi świata pracy na całym świecie. Stec nie jest zwykłym człowiekiem pracy, bo jest artystą, człowiekiem sztuki. A artyści, jak wiadomo, są naznaczeni specyficzną iskrą bożą, są odmieńcami rodzaju ludzkiego.

– Od dzieciństwa zawsze towarzyszyły mi książki, szczególnie historyczne i o sztuce oraz ołówki i kredki do malowania – wspomina. – Urodziłem się w 1961 r. na porodówce w Grybowie. Mieszkałem na Siolkowej, a do Szkoły Podstawowej chodziłem w Białej Niżnej. Bardzo dobrze się uczyłem, więc w rodzinie zapadła decyzja, żebym w przyszłości miał jakiś praktyczny zawód. Już miałem złożyć dokumenty do Zespołu Szkół Samochodowych w Nowym Sączu, ale matka moich koleżanek szkolnych Ali i Oli, odwiodła moją mamę od tej decyzji, twierdząc, że szkoda mnie do „samochodówki”, bo mam uzdolnienia plastyczne i artystyczną wrażliwość. Wraz z mamą wczesną wiosną 1976 r. wsiedliśmy do pociągu w Stróżach, pojechaliśmy do Krakowa do Liceum Plastycznego, gdzie moje „próbki artystyczne” obejrzał dyrektor liceum i stwierdził, że warto, żebym podszedł do egzaminów. Te trwały trzy dni. 1 września tego roku zacząłem naukę w liceum, a dalsze życiowe kroki musiały być związane ze sztuką, dlatego podjąłem studia na wydziale konserwacji Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Dobrze wspomina ten okres życiowy, gdyż podczas studiów poznał sympatyczną studentkę Akademii Medycznej – Łucję. Traf chciał, albo nie był to przypadek tylko zrządzenie losu, że Łucja pochodziła z Grybowa i była związana umową stypendialną ze szpitalem w Nowym Sączu. W 1991 r. magister sztuki w zakresie konserwacji malarstwa Józef i lekarz medycyny (kilka lat później specjalista anestezjolog) Łucja znaleźli swoje małżeńskie gniazdko w Nowym Sączu. Pani doktor podjęła pracę w szpitalu, artysta został kierownikiem pracowni konserwatorskiej w Muzeum Okręgowym. Oprócz pracy zawodowej, cały czas malował obrazy, wystawiał je na dorocznych salonach, miał wystawy indywidualne. Tak udanie tworzył, że dwukrotnie był laureatem Nagrody im. Bolesława



FOT. ARCH. J. STECA

– Konserwator oprócz „prawa dobrej kontynuacji”, musi zachować to, co jest autentyczne, powinien mieć dużo cierpliwości i tzw. „iskrę bożą” – wyjaśnia Józef Stec.

Barbackiego – szanowanego trofeum w sądeckim środowisku plastycznym. Po 10 latach na posadzie muzealnika zrezygnował z tej pracy i zaczął działać samodzielnie, zakładając w 2007 roku firmę Pracownia Plastyczna i Konserwatorska ARStec. Oczywiście nie zaniechał malarstwa i do dziś jest czynnym malarzem sztalugowym, projektuje z powodzeniem witraże, ale przede wszystkim poświęca się z oddaniem pracy konserwatorskiej – ze znanstwem i fachowością, gdyż dodatkowo ukończył Podyplomowe Studium Architektury i Urbanistyki na Politechnice Krakowskiej.

– Konserwator oprócz „prawa dobrej kontynuacji”, musi zachować to, co jest autentyczne, powinien mieć dużo cierpliwości i tzw. „iskrę bożą” – wyjaśnia Józef Stec.

W swoim dorobku firma ARStec ma wiele realizacji restauratorskich w obiektach cywilnych (Szkoła nr 1 i Liceum nr 1 przy Długosza w Nowym Sączu) oraz sakralnych – w kościołach katolickich (m.in. sądecki kościół kolejowy, Ducha Świętego, św. Rocha oraz dwa kościoły we Wrocławiu i parafialny w Borzęcinie), cerkwiach, w zborze ewangelickim w skansenie i pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego w Nowym Sączu, a także kompleksowe badania w sądeckiej synagodze i prace konserwatorskie w Naroczy na Białorusi. Odrestaurowała wiele cennych nagrobków

na cmentarzach Starego i Nowego Sącza oraz cmentarzach wojennych w Limanowej i Łużnej.

Ale największym sentymentem ARStec darzy bazylikę św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Grybowie i tamtejszą plebanię – Muzeum Parafialne, którym poświęcił spory kawałek swojego życia artystycznego i osobistego. Jak przystało na lokalnego patriotę, może o tym opowiadać godzinami, kiedy rozmawiamy w jego pracowni przy ul. Długosza w Nowym Sączu.

– W 2007 r. proboszcz grybowskiej parafii ks. Ryszard Sorota powierzył mi opracowanie kompleksowego programu konserwacji zewnętrznej elewacji kościoła i restaurację wnętrza bazyliki. Prace trwały kilkanaście lat i dotyczyły prawie wszystkich elementów zabytkowego wyposażenia. Według mojego projektu wykonano nowe witraże do kaplic bocznych i zakrystii. Tutaj dodam, że od 2008 roku według moich projektów zostało wykonanych 14 witraży do kościoła Ducha Świętego w Nowym Sączu, 40 witraży do kościoła św. Andrzeja w Łukowicy, 34 witraże do kościoła w Dziekanowicach, 16 witraży do kaplicy w Siolkowej. Zaprojektowałem również witraż do kaplicy św. Małgorzaty przy bazylice w Nowym Sączu. Obecnie w realizacji mam cykl kilkunastu witraży do kościoła św. Stanisława w Kielcach.

Wracając do Grybowa, ksiądz proboszcz zapytał mnie, czy podejmę

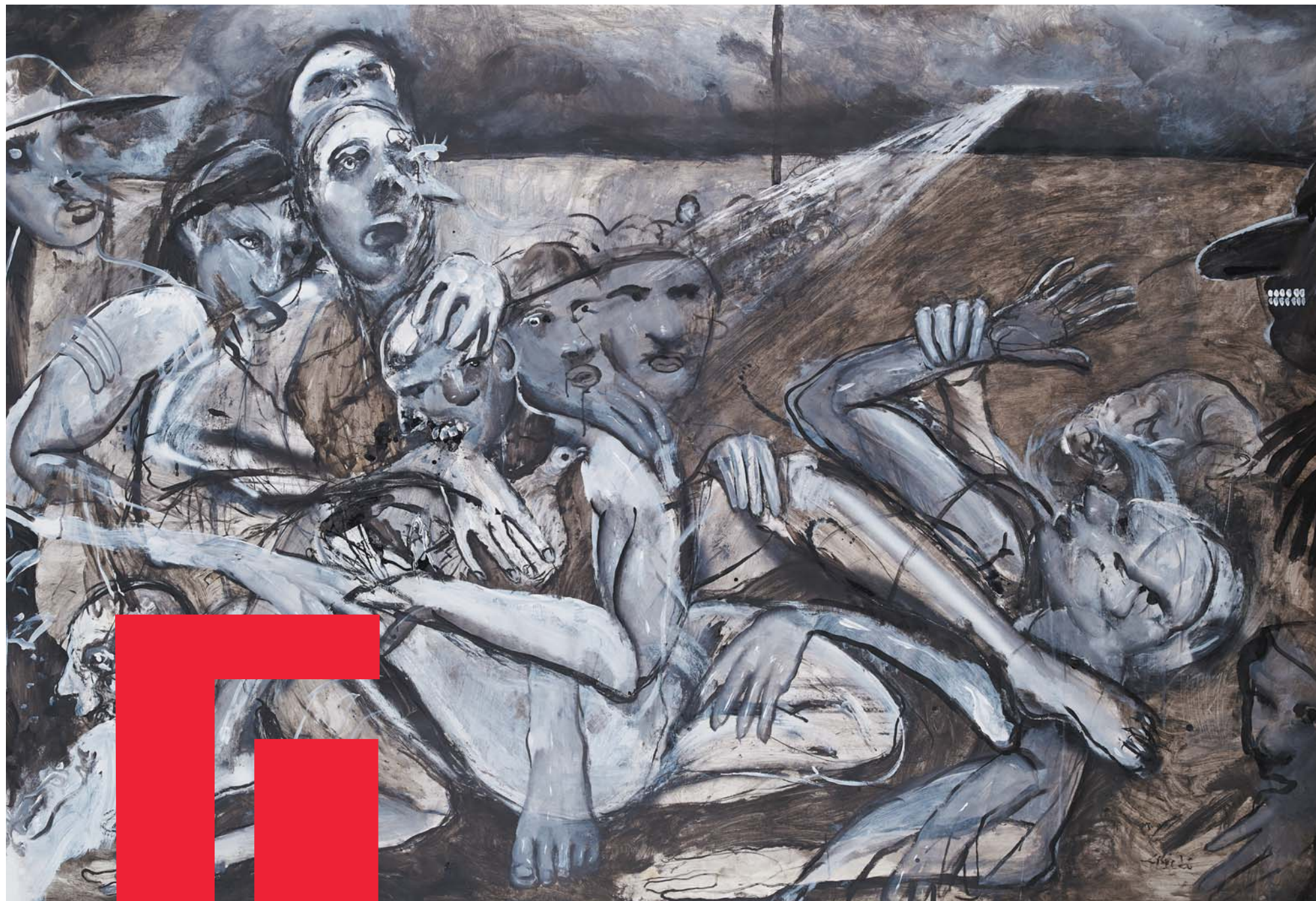
się restauracji starej, bardzo cennej historycznie plebani, pochodzącej z 1699 r. Odkrywkę na belkach i suficie w głównej sali wskazywały na późnobarokowy wystrój. Ale pytanie, jakie stawialiśmy sobie, czy te dekoracje są na całym stropie, czy tylko w odkrywkach. Milimetr po milimetrze zespół konserwatorów pod moim kierunkiem usuwał przemalowania. Wreszcie w grudniu 2024 r. przyszedł ogromny sukces. Dzięki pozyskanym finansom zakończyliśmy remont generalny plebani odkrywając i konserwując bardzo cenny zabytek jakim jest polichromowany sufit o motywach florystycznych z przełomu XVII i XVIII wieku.

Nieco odmienne przygody konserwatorsko-artystyczne przeżył Józef Stec w Nawojowej. Najpierw tamtejszy proboszcz ks. Andrzej Dźwigaj zlecił mu restaurację neogotyckiej polichromii w kościele parafialnym pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Świątynia została wzniesiona w latach 1894–1898 z fundacji Edwarda hrabiego Stadnickiego. Po wykonaniu prac w świątyni wnuk hrabiego Andrzej Mańkowski, który odzyskał pałac w 2013 r., podjął decyzję o konserwatorskiej rewitalizacji obiektu.

– W 2015 r. wróciłem do Nawojowej – opowiada Józef Stec. – Przez kilka miesięcy zespół konserwatorski pod moim kierunkiem przeprowadził kompleksowe badania konserwatorskie obejmujące

elewację dwóch skrzydeł pałacu, wieżę i piwnice. Badaliśmy i opisaliśmy to wszystko, co zostało z dawnej świetności pałacu – dekoracje malarskie i sztukateryjne, piece, kominki, parkiety, boazerie, zabytkową stolarkę okienną i drzwiową.

Wykonaliśmy program konserwatorski do restauracji obiektu. Firma Erbet jako generalny wykonawca powierzyła nam prace konserwatorskie przy zabytkowych elewacjach. Właściwy remont rozpoczął się w maju 2019 r. w niecodziennych okolicznościach. Otóż w sierpniu tego roku miał się odbyć ślub Wandy hrabianki Mańkowskiej z księciem Janem Lubomirskim Lanckorońskim, a część ceremonii miała mieć miejsce na dziedzińcu, na tle odnowionej elewacji. Rozpoczął się wyścig z czasem. W końcu lipca 2019 r. zadanie nasze było wykonane, ale ślub się nie odbył... To znaczy odbył się, ale rok później i nie w Nawojowej, ale w Krakowie. We wrześniu 2019 r. powróciłem z zespołem do przerwanych prac. Przez trzy lata wykonaliśmy restaurację pozostałych elewacji w starej części pałacu oraz konserwację techniczną i estetyczną dekoracji malarskich w trzech salach drugiego piętra pałacu. Na klatkę schodową w holu pałacu zamontowano duży witraż mojego projektu. W kwietniu 2022 r. miałem przyjemność wygłosić referat na temat rewitalizacji pałacu w Nawojowej na międzynarodowej konferencji w Niemczech. W połowie roku 2022, z powodu pandemii i wojny na Ukrainie, prace zostały wstrzymane. Mam nadzieję, że do nich wrócę...



Ja Lissitzky

KOCHANI LUDOŻERCY

6.06–27.07.2025

WERNISAŻ

6 czerwca 2025

poniedziałek, godz. 18.00

Galeria Sztuki Współczesnej
BWA SOKÓŁ w Nowym Sączu

50 LAT SOKÓŁ
Małopolskie Centrum Kultury

INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

MAŁOPOLSKA

bwa_sokół

Galeria Sztuki Współczesnej BWA SOKÓŁ
Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ
33-300 Nowy Sącz, ul. Długosza 3
bwasokol.pl f @ /bwasokol
mcksokol.pl f @ /mcksokol



W poszukiwaniu tego, co najlepsze

» Bartosz Szarek



Cztery edycje wystarczyły, by Grajdół wyrósł na coś więcej niż festiwal – na pulsującą życiem ideę, która łączy sztukę, naturę i społeczność

Gdzieś nad Doliną Popradu, na granicy rzeczywistości i marzeń, wśród niezliczonych górskich szlaków – tam, gdzie ciszę przerywa jedynie szum wiatru i echo kroków wędrowców – odbywa się coś, co z trudem przechodzi ożywić słowem. Wydarzenie, które z każdą edycją krzepnie, tężeje i wzrasta w siłę, przyciągając tych, którzy pragną poczuć, że festiwal to coś więcej niż line-up – to wspólnota, refleksja, przestrzeń, gdzie niebo jest bliżej, a ziemia lepiej słyszy.

Jak to działa?

Wyobraźcie sobie, że Beskid Sądecki antropomorfizuje – żyje puls, zaczyna oddychać, zaprasza do siebie tych, którzy potrafią słuchać. Byłem tam trzykrotnie – będę po raz czwarty. I kolejny, jeśli tylko dopisze życie. Grajdół Festiwal jest dla mnie przede wszystkim rytuałem – wspólne wchodzenie w czasoprzestrzeń i schodzenie z niej, gdzie zwykłość ustępuje miejsca niezwykłości, a niezwykłość – magii. Powstały z inicjatywy Fundacji KarpataArt, która zdaje się czerpać inspirację z tajemnych podszeptów wiatru, soków ziemi i siły kamienia, stał się dla mnie i wielu innych czymś więcej niż zaledwie festiwalem. To portal do świata, gdzie natura i kultura splatają się w nierozdzielny płaszczyznę.

Grajdół ma moc wywoływania ze snu, przywoływania do porządku – szepcząc: „Przyjdź, jeśli masz odwagę porzucić wszystko, co znasz”. Już niedługo, bo w dniach 12-15 czerwca 2025 roku, Bacówka nad Wierchomlą znów stanie się miejscem, gdzie czas zgubi swój zwyczajowy rytm, a rzeczywistość rozplynie się w kalejdoskopie muzyki, rozmów i poezji istnienia.

Zamiast migających świateł i monumentalnych scen, znajdziecie tu drewnianą estradę, jakby wyciosaną z serca ziemi. Spotkacie zespoły, które nie grają koncertów, lecz zaklinają historie w dźwiękach – historie, które unoszą się w powietrzu jak liście tańczące na wietrze. Tu „low key” przeradza się w transcendencję: można zasiąść przy ognisku z naukowcem rozmyślającym o granicach wszechświata lub z artystą, który dostrzega melodię w kształcie drzewa. Grajdół to antyteza masowej rozrywki – przestrzeń, gdzie rzeczywistość staje się płynna jak górski strumień, a każda rozmowa jak inkantacja otwierająca drzwi do nieznanego. W ciągu dnia – debaty o tym, co naprawdę ważne, w cieniu buków i świerków. Wiezorami – folkowa alternatywa, która nie tylko odbija się echem od nieba, ale trafia w najczulsze rejony duszy.

Tu wszystko jest możliwe

Grajdół to nie festiwal – to chwile, w których czas przestaje mieć znaczenie. Cztery dni pod Bacówką nad Wierchomlą stają się podróżą w głąb siebie, w stronę prostoty i prawdy. Wyjście na szlak to nie tylko droga – to proces uwalniania się od pośpiechu, zgiełku codzienności i ciężaru tego, co nazywamy „normalnością”.

Grajdół zaprasza mnie co roku, by naprawdę się zatrzymać, by wziąć głęboki oddech w otoczeniu gór, muzyki i ludzi, którzy stają się częścią tej samej opowieści. To przestrzeń spotkań – tych na szlaku i tych, które dzieją się między słowami. Każdy krok może prowadzić do rozmowy o tym, co najważniejsze, każdy dźwięk – otwierać drzwi do nowych światów. Ale wcale nie musi. Tu wszystko zdaje się balansować na krawędzi „być może” i „jest”:

melodia nocy, ognisko, które grzeje równie mocno dłonie, co serca, spojrzenia wymieniane między nieznajomymi, jakby wszyscy od zawsze należeli do tego samego. Te cztery dni znikają szybko – za szybko, ale Grajdół zostaje – jak cichy szepot w myślach, jak echo, które przypomina, że można inaczej, głębiej, bliżej.

Narodziny przestrzeni, która łączy

Pierwsza edycja Grajdół Festiwal wybuchła niczym iskra w mroku 2020 roku, w samym sercu pandemicznej ciszy, kiedy świat zapomniał, jak oddychać pełną piersią. To wtedy, na przekór izolacji i lękom o jutro, narodziła się idea przestrzeni, która nie tylko przypominała o radości życia, ale stała się schronieniem – schroniskiem, ciepłym kocem utkany z przyjaźni i muzyki.

Początkowo Grajdół był kameralnym spotkaniem tych, którzy noszą w sobie rytm folkloru i miłość do górskich krajobrazów. Ale jak każda dobra opowieść, z biegiem czasu nabrała niemal mitycznego wymiaru; zaczęła się rozrastać, rozkwitając kolejnymi warstwami – jak polana wiosną. Coraz więcej artystów i uczestników przybywało, szukając nie tylko muzyki, ale także sensu, pogłębienia więzi i przynależności.

Każda edycja była jak rozdział w księdze zaangażowania społecznego. Rozmawiano o migracjach, które zmieniają oblicza granic; o odbudowie wspólnot po pandemii, gdy świat próbował odnaleźć się na nowo; o wsparciu dla tych, których los rzucił daleko od domu. W tych czterech latach Grajdół stał się nie tylko festiwalem, ale pulsującym sercem dialogu – świętem, które nieustannie przypomina, że kultura jest mostem między duszami a nie murem, który je rozdziela.



Co nas czeka?

Cztery edycje wystarczyły, by Grajdół wyrósł na coś więcej niż festiwal – na pulsującą życiem ideę, która łączy sztukę, naturę i społeczność. W tym roku hasło „Wszystko, co najlepsze” zaprasza do zatrzymania się w biegu codzienności i celebrowania chwil, które zwykle mijamy bezrefleksyjnie. Zebrane jak jagody do wiklinowego kosza, tworzą prawdziwą esencję życia i nadają mu wagę. Na scenach, wzniesionych w sercu beskidzkiej polany, wystąpią: Chrust, Morye, Błękitno, Traszno, Dikanda, Giritu Dvasios & Marushka, Rézeleje Fanfárosok, Surtarang, Mando-Trio, Sviatij, Karakal, Furda, Sw@da z Niczos, Ramzi Attia i Kirszenbaum.

W programie mnogość prelekcji i warsztatów, które wypełnią przestrzeń tak gęsto, że można by ją kroić na kawałki jak świeżo upieczony chleb – pełen zapachów, smaków i możliwości. Spotkania z pisarzami, dziennikarzami i twórcami, warsztaty rękodzielnicze, artystyczne i well-beingowe to dopiero początek. Wśród prelegentów znajdą się m.in. Olga Drenda, Małgorzata Lebda, Wojciech Tochman, Antonina Palarczyk i Oliwia Bosomtwe – każdy z nich wniesie unikalną perspektywę do twórczego dialogu.

Grajdół zaprasza do zanurzenia się w różnorodności: od medytacji i kąpieli leśnych, przez tworzenie perfum czy fotografii, aż po survivalowe wyzwania i gry RPG dla najmłodszych.

To przestrzeń, gdzie każdy odnajdzie coś dla siebie i odkryje, jak bogate i wyjątkowe może być życie w samym sercu gór.

„Wszystko, co najlepsze” to nie tylko muzyka i rzemiosło, lecz pulsujący dialog o tym, co znaczy żyć do brze. Tegoroczna edycja ma stać się inkubatorem społecznej wyobraźni – obietnicą miejsca, gdzie słowo tańczy z czynem, a sztuka zamienia się w siłę realnej zmiany. Czy zatem ogniskowe dyskusje zapłoną iskrą nowych idei, a artystyczne gesty rozbrzmia manifestem? Tego nie wiem. Wiem jednak jedno – każda chwila tutaj będzie przypomnieniem, że to nie wielkie czyny, lecz drobne, codzienne akty – dzielenie się myślą, śmiechem, rozmową – budują mosty między ludźmi i ich marzeniami.

W drogę?

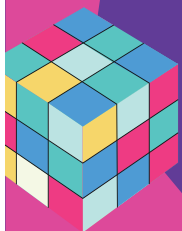
Zdecydowanie! Nie ma nic prostszego – wystarczy spakować plecak, zostawić codzienność za sobą i ruszyć na szlak. Bacówka nad Wierchomlą, niczym ukryty bastion snów, czeka nie nisko, nie wysoko, lecz w sam raz – w Beskidzie Sądeckim, otoczona oceanem zieleni, oddychająca rytmem górskich wiatrów. Droga do niej nie jest wyłącznie wędrówką w przestrzeni – to taniec z mgłą, rozmowa z kamieniami, szelestem liści. To szlak prowadzący prosto w głąb siebie...

Przybywajcie!



GALERIA
Trzy Korony

Back to 90's



31.05 Weź udział w zabawie paragonowej
i wygraj fantastyczne nagrody!

- konsole do gier
- maszyna łap szczęście
- flippery
- plecione bransoletki
- breloczki z koralików
- brokatowe tatuaże
- spinograf
- gry sprawnościowe
- nauka tańca
- strefa druku 3D i VR



Aromat
RESTAURACJA

BROWAR I KUCHNIA

3D
edukacja

HELIOS

Klub
Fikotk!

Szczegóły i regulamin:



GaleriaTrzyKorony



galeriatrzykorony.com.pl



Otoczymy troską kobiety, które doświadczyły śmierci dziecka

» Rozmawia Jolanta Bugajska

Rozmowa z ANNA BORYCZKO – prezeską fundacji „Czułe w Stracie”

– „Czułe w Stracie” to fundacja, która niedawno powstała w Nowym Sączu. Co się kryje pod jej nazwą?

Fundacja „Czułe w Stracie” powstała, aby otoczyć opieką i troską kobiety, które doświadczyły śmierci dziecka na każdym etapie życia i w każdej formie tej bolesnej straty. Chciałam stworzyć miejsce, w którym kobiety nie będą z tym doświadczeniem same. „Czułość” w nazwie to symbol obecności, delikatności i zrozumienia.

Nasza fundacja oferuje wsparcie emocjonalne i psychologiczne. Mamy jednak świadomość, że żałoba to w dużej mierze doświadczenie naszych ciał, to one noszą ślady straty. Wierzmy, że delikatna praca z ciałem – poprzez oddech, ruch, dotyk, obecność – jest równie ważna jak rozmowa. To dopełnienie procesu uzdrawiania.

– Domyślam się, że za ideą fundacji stoją także osobiste doświadczenia?

Tak, od śmierci mojego dziecka minęło 25 lat, a czuję, że dopiero w zeszłym roku dzięki terapii psychosomatycznej domknął się we mnie proces żałoby. Przekonałam się, jak bardzo trauma, mimo upływu wielu lat, była uwięziona w moim ciele. I jak bardzo byłam w tym samotna – choć wokół byli ludzie, brakowało mi miejsca, w którym mogłabym być ze swoimi emocjami w pełni przyjęta i rozumiana.

Od roku prowadzę w Nowym Sączu przestrzeń rozwoju dla kobiet „Czułe Zielone”. Co miesiąc spotykamy się na Kręgach Kobiet, gdzie w bezpiecznej atmosferze dzielimy się swoimi historiami. Dowiedziałam się, jak wielu kobiet dotyczy ten problem.

Żyjemy w kulturze, w której śmierć jest tematem tabu, nie potrafimy o niej rozmawiać. Nie wiemy, jak się zachować w stosunku do osób, które przeżywają żałobę. We współczesnym świecie gloryfikuje się młodość i piękno, zapominamy, że śmierć jest jedyną pewną w naszym życiu. Potrzebujemy edukacji w temacie towarzyszenia

sobie i innym w tym trudnym czasie.

I właśnie z tego miejsca – zrozumienia i chęci pomocy innym – na początku roku narodziła się idea fundacji.

– Jeśli do tego śmierć dotyczy dziecka, to temat jest tym bardziej trudny.

Kiedy rodzi się dziecko, w rodzinie wszyscy się cieszą. Jednak, gdy dziecko umiera, bliscy nie wiedzą, jak się zachować, co powiedzieć. Kobiety czują się przez to jeszcze bardziej osamotnione, jakby zniknęły – z grona znajomych, z rodzinnych rozmów, z życia. A przecież w takich momentach najbardziej potrzebujemy obecności, czułego towarzyszenia.

– O trudnym temacie łatwiej się milczy, ale druga kwestia to to, że gdy dojdzie do poronienia, to otoczenie traktuje to tak, jakby nic się nie stało, jakby tego dziecka w ogóle nie było.

Tak, a dla nas wraz ze śmiercią dziecka umiera część nas samych. Na zawsze. Nierzadko pojawia się poczucie winy i wstydu. Ze swojego doświadczenia mogę powiedzieć, że jest ono przytłaczające i bez wsparcia bliskich, ale też często bez specjalistycznej pomocy ciężko jest sobie z nim poradzić. Jest to tak trudne doświadczenie dla kobiet, że często pozostają w zamrożeniu emocjonalnym na wiele lat. Wierzę, że moja droga powrotu do siebie nie byłaby tak długa, gdybym nie musiała przejść jej sama.

– Fundacja „Czułe w Stracie” ma służyć temu, żeby towarzyszyć kobietom w tym trudnym doświadczeniu?

Tak, towarzyszenie to kluczowe słowo. Towarzyszenie to dawanie przestrzeni: na smutek, złość, milczenie, lzy, na wszystkie emocje, jakie się pojawiają. Na to, by przeżywać stratę w swoim tempie i na swój sposób. Żałoba jest bardzo indywidualnym procesem. Naszą rolą jest być obok – cicho, uważnie, z delikatnością.

– Tym bardziej, że jak Pani wspomniała, ten temat dotyczy bardzo wielu kobiet.

Bardzo wielu kobiet i mężczyzn, dla nich też chcemy

stworzyć w najbliższym czasie grupę wsparcia. Pamiętajmy również o tym, że strata to nie tylko coś utraconego, ale też to, czego nie możemy mieć, więc dotykamy tu również problemu niepłodności. Mam nadzieję, że w miarę rozwoju fundacji będziemy mogły również ten obszar straty zaopiekować.

– Formy wsparcia, które proponujecie, będą różnorodne.

Tworzymy przestrzeń, w której każda kobieta może poczuć, że nie jest sama – poprzez kręgi wsparcia, warsztaty, indywidualne spotkania oraz zabiegi ukojenia ciała i umysłu. Zaprosiłam do współpracy cztery kobiety, tak samo czujące potrzebę towarzyszenia innym w procesie żałoby.

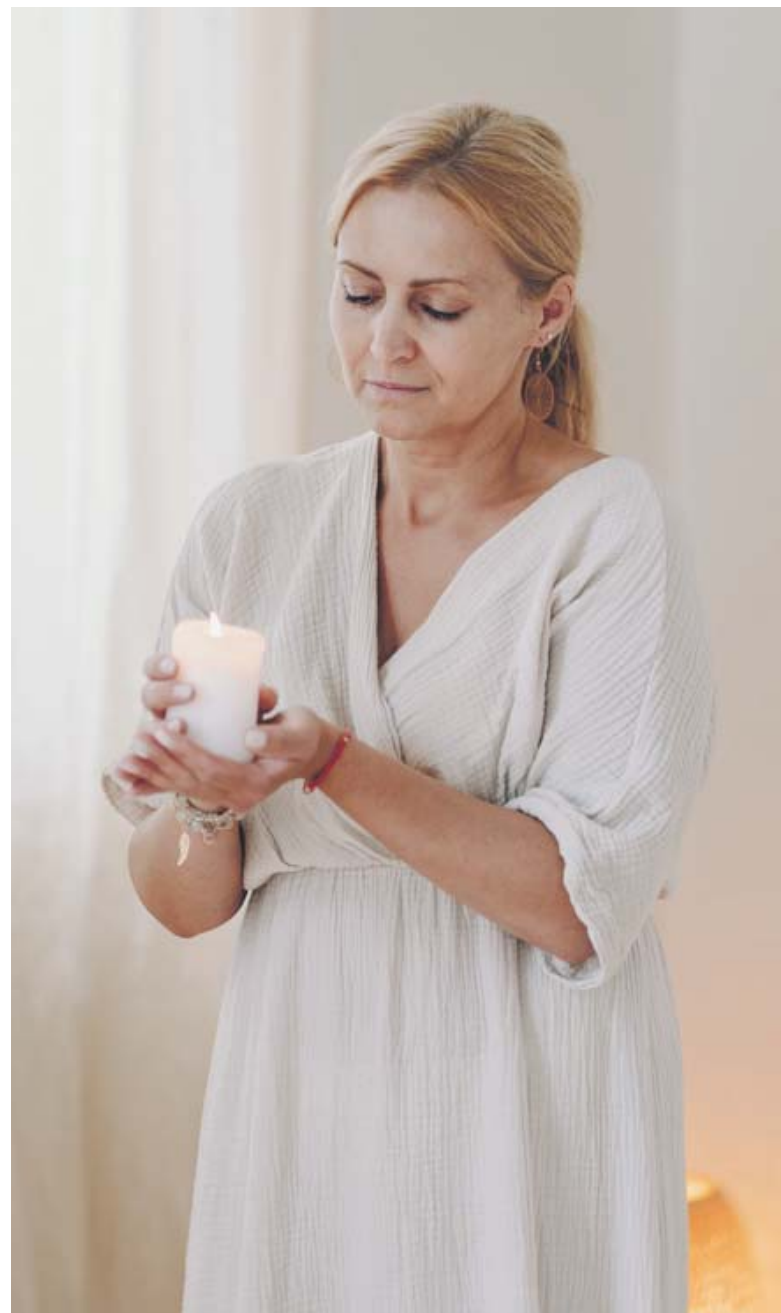
Opiekę psychologiczną zapewni Monika Jamróz, psycholożka, która między innymi udzielać będzie konsultacji psychologicznych, prowadzić grupy wsparcia, towarzyszyć w procesie uwalniania traumy porodowej metodą REWIND.

Natalia Sowa, fizjoterapeutka uroginekologiczna pomoże wrócić do równowagi i zdrowia po porodzie, poronieniu czy zabiegach medycznych, by kobiety mogły stopniowo odzyskiwać poczucie bezpieczeństwa i kontakt ze swoim ciałem.

Edyta Mikołajewicz-Karwala to arteterapeutka, choreoterapeutka, interwentka kryzysowa. Prowadzi Teatr Ruchu i warsztaty arteterapeutyczne w ramach projektu Scena Poruszenia. Pracuje technikami terapii tańcem i ruchem. Głęboko wierzy, że w proces zdrowienia, integracji po trudnych doświadczeniach, trzeba włączyć ciało.

Wśród form wsparcia, które proponujemy, są też warsztaty oddechowe, które pomagają odzyskać równowagę, uwolnić napięcia, poczuć swoje ciało, dotknąć emocji, na które nie było wcześniej przestrzeni. Zajęcia poprowadzi Kasia Kachel, dziennikarka, filolożka, terapeutka i trenerka oddechu.

Ja będę regularnie prowadziła spotkania w kręgu. Jestem



FOT. ARCH. A. BORYCZKO

– Jestem instruktorką gimnastyki słowiańskiej dla kobiet. Praktyka ta pozwala w sposób delikatny i subtelny uwalniać napięcia w ciele, zwłaszcza w okolicy miednicy i bioder – mówi Anna Boryczko.

instruktorką gimnastyki słowiańskiej dla kobiet. Praktyka ta pozwala w sposób delikatny i subtelny uwalniać napięcia w ciele, zwłaszcza w okolicy miednicy i bioder. Jestem też praktykiem zabiegów Access Consciousness, które pomagają wyciszyć gonitwę myśli i odzyskać wewnętrzny spokój.

– Fundacja nie jest tylko dla kobiet, które straty doświadczyły ostatnio?

Trudno powiedzieć, jakie kobiety będą do nas przychodziły. Czy będą to te, które doświadczyły straty niedawno, czy też te, u których gotowość do zmierzania się z tym bolesnym doświadczeniem pojawiła się dopiero po kilku, czy też kilkunastu latach. Wszystko ma swój czas, wszystko jest właściwe.

– Gdzie i kiedy będą odbywać się spotkania?

Fundacja rozpocznie swoje działania 27 maja. Siedziba fundacji mieści się w Nowym Sączu przy ulicy Jagiellońskiej 13/2, w tym samym miejscu co przestrzeń dla kobiet „Czułe Zielone”. Na stronie internetowej fundacji i w social mediach będziemy informować o formach wsparcia i zbliżających się spotkaniach. Wsparcie będzie

udzielane nieodpłatnie. Chcemy, by pomoc była dostępna dla każdej kobiety.

Mamy nadzieję, że w przyszłości do naszego grona dołączy osoby, które będą chciały nas wspomóc swoją pracą, pasją i doświadczeniem. Jesteśmy na to bardzo otwarci.

– Jak będą wyglądać spotkania, w dużej mierze zależy od tego, na ile kobiety odważą się opowiedzieć o swoich problemach?

Tak, to prawda – wiele zależy od tego, na ile kobiety poczuły się gotowe. Z doświadczenia, jakie mam z trzymania kręgów, wiem, że na początku nie jest łatwo się otworzyć, pojawia się lęk, wstyd, niepewność. Niemniej szybko budujemy zaufanie, otwartość, poczucie wspólnoty. „Nie jestem sama”, „ja też tak mam” – to najczęściej pojawiające się słowa. Bo choć się różnimy, to wiele nas łączy.

– Na koniec, jak zmotywowałaby Pani kobiety, żeby odważyły się wziąć udział w Waszych spotkaniach?

Razem możemy nieść czułość tam, gdzie jest najtrudniej. A my – jako fundacja – jesteśmy po to, by stworzyć bezpieczne warunki. Bez presji, bez oczekiwań. Z czułością.

Dla nas wraz ze śmiercią dziecka umiera część nas samych. Na zawsze. Nierzadko pojawia się poczucie winy i wstydu. Jest ono przytłaczające i bez wsparcia bliskich, ale też często bez specjalistycznej pomocy ciężko jest sobie z nim poradzić

 **WIŚNIEWSKI**



BRAMY | OKNA | DRZWI | OGRODZENIA

Łączy to, co najlepsze



Marcinowickie Soplicowo

»→ Agnieszka Małecka

W okresie dwudziestolecia międzywojennego do „marcinowickiego Soplicowa” przyjeżdżali Japończycy, Chińczycy i Hindusi. W mieszącym się w dworze w Marcinkowicach pensjonacie organizowane były przedstawienia teatralne, pływano łódkami, raczono się piwem z lokalnego browaru prowadzonego przed gospodarza. O tajemnicach dworu w Marcinkowicach opowiada MAŁGORZATA MORAWSKA, wnuczka Olgi i Stanisława Morawskich, ostatnich właścicieli majątku.

– W Marcinkowicach potok Smolnik wpada do rzeki Dunajec. Ponieważ na tamtych terenach ziemia nie są najlepsze, moja babcia Olga, będąc osobą bardzo praktyczną i aktywną, postanowiła otworzyć pensjonat. Jak na owe czasy było to dość nowatorskie: otwarcie dworu dla obcych ludzi w celach komercyjnych stanowiło nietypowe zjawisko w środowisku ziemiańskim. Letnisko Morawskich nazywane było „marcinowickim Soplicowem” – wyjaśnia Małgorzata Morawska.

Letnisko

Dwór w Marcinkowicach pochodzi najprawdopodobniej z końca XVIII w. Inżynier rolnik Stanisław Morawski (1883–1969) zakupił majątek w 1921 r. Wcześniej dzierżał dwór rodu Stadnickich w Rożnowie, zaś w latach 1916–1920 był rządcą w dworze w Łososinie Dolnej. Pieniądze na zakup marcinowickiego majątku pochodziły od rodziny jego żony Olgi (1891–1967) z Sikorskich. Sikorscy sprzedali swoje parcele w Ciechocinku i Zakopanem. Antonina Sikorska, matka Olgi, siostrzenica Mieczysława Romanowskiego, autora poematu pt. „Dziewczę z Sączą” (1866) oraz Jana Feliksa Sikorskiego (siostrzeńca Tytusa Chałubińskiego) była zwolenniczką szkół zawodowych dla dziewcząt. Pisała artykuły na ten temat. Olga wyszła za Stanisława Morawskiego w 1911 r.



Małgorzata Morawska przed dworem w Marcinkowicach.

Pensjonat w Marcinkowicach funkcjonował w latach 1924–1939.

– Jest wiele dowodów na jego istnienie: widokówki, zdjęcia, wizytówki, foldery, papeterie. Była tam prowadzona kuchnia, był zbudowany budynek dla letników nazywany „szwajcarką”. Organizowane były przejazdy łódką po stawie. Funkcjonował browar oraz prowadzony przez gospodarza teatr – opowiada wnuczka Olgi i Stanisława.

Letnicy mieli do dyspozycji konie, fortepian, bryczki, można było skorzystać z biblioteki, zagrać w bilard czy nawet w tenisa na kortach. Majątek liczył 200 ha ziemi klasy III oraz IV, uprawiano głównie ziemniaki oraz zboża, niedaleko były lasy oraz tartak. Latem urządzano dożynki, a zimą, w okresie świąt Bożego Narodzenia – kuligi. Dworscy gospodarze mieli bardzo dobre relacje z okoliczną ludnością. Od Alberta Faucka, inżyniera górnictwa

naftowego, Morawscy zakupili pola roponośne, zachowały się po nich Księgi Naftowe.

Olga i Stanisław doczekali się trojga dzieci: Marii, Zofii oraz Jana. To właśnie mała Maniusia w 1921 r. podała szklankę mleka Józefowi Piłsudskiemu, który gościł w marcinowickim dworze. Wcześniej, podczas pobytu w 1914 r., nie zdążył owego mleka wypić.

– Podobno wziął na ręce mojego ojca Jana i powiedział, że będzie z niego żołnierz. I nie pomylił się – podkreśla Małgorzata Morawska. Maria zmarła przedwcześnie, zaledwie w wieku 17 lat.

„Letnisko – Dwór Marcinkowice” było na tyle nowatorskie, że odwiedzały je nawet osoby z zagranicy. W czerwcu w 1939 r. organizowano „Dni Krakowa”, na których gościł hinduski maharadża. Donosił o tym m.in. „Ilustrowany Kurier Codzienny” z 8 czerwca 1939 r.

– W majątku gościli Hindusi, mamy zdjęcia babci oraz ciotki podczas wspólnego spaceru. Bywali także Anglicy, Chińczycy, Japończycy, to wszystko było dość zaskakujące. Z tego wszystkiego wyłania się obraz sielski anielski, który oczywiście skończył się w 1939 r. Później majątek został rozparcelowany – wspomina Morawska.

Dwa tygodnie dla emisariusza

Mowa o Janie Karskim (wł. Janie Kozielskim), który spędził w marcinowickim majątku dwa tygodnie podczas II wojny światowej. Ojciec Małgorzaty, Jan, należał do Związku Walki Zbrojnej, posługiwał się pseudonimem „Zawoja”. W czerwcu 1940 r., podczas wspólnej akcji PPS i ZWZ, emisariusz Jan Karski został złapany przez Gestapo na Słowacji. Był przetrzymywany i torturowany w Preszowie. Obawiając się, że nie znieś kolejnych tortur, podciął sobie żyły. Został jednak uratowany i przewieziony do Polski.

– Jana Karskiego umieszczono w szpitalu w Nowym Sączu. Została zorganizowana przez PPS i ZWZ wspólna akcja odbicia emisariusza. Na miejscu działania koordynował podchorąży Zbigniew Ryś. Siostra Zbigniewa, Zofia, zmobilizowała wcześniej mojego ojca do udziału w całej akcji. Wraz z gajowym ukrył on Karskiego w marcinowickim majątku. Po spędzeniu w nim dwóch tygodni został on przewieziony do innego dworu – opowiada Małgorzata Morawska.

– Po roku była jednak wyspa w nowosądeckim ZWZ. Mój ojciec opowiadał, że pewnego dnia przyjechali do niego Niemcy z Oberkommando. Zapytali, czy nazywa się Jan Morawski. Ojciec odparł, że tak. Niemiec wyciągnął papierosa, a ojciec wyjął ogień i mu podał, tak po prostu był wychowany. W tym momencie Niemcy założyli ojcu kajdany na ręce. Ojciec przebywał w obozach kilka lat. Jan Karski został uratowany, przedostał się do Stanów Zjednoczonych. W Marcinkowicach jest taka tabliczka, na której zapisano, że Jan Karski był w majątku tylko dwanaście dni. Potem pojechał do Kątów, gdzie przebywał dwa miesiące. Po zostali zakładnicy zostali rozstrzelani. Mojemu ojcu udało się jednak przeżyć.

Historia z Karskim zaważyła na życiu

Miał wielkie szczęście. Jego akta zgubili pijani gestapowcy, przeprawiający się przez Dunajec. Papiery ojca po prostu utonęły i to uratowało mu życie. Nie było dokumentów, więc wysłano go do obozu a nie na śmierć przez rozstrzelanie. To uratowało mu życie. Poza tym, tak wspominał, nie przeżyłby w obozie, gdyby nie był wcześniej w I Pułku Strzelców Podhalańskich. Tam była dyscyplina, rygor i musztra. Decydowała także odporność psychiczna – w obozie by przeżyć nie można się było zalać.

Kiedy Jan Morawski opuścił obóz po wyzwoleniu, jego matka Olga ofiarowała obraz Matki Boskiej do kaplicy w Marcinkowicach. Jan Morawski zmarł 10 lutego 1995 r. Jego życzeniem było być pochowanym w Marcinkowicach.

Przejęty przez państwo

W 1944 r. miała miejsce reforma rolna, na skutek której majątki właścicieli ziemskich przechodziły na rzecz państwa i były rozparcelowywane pośród chłopstwa. Stanisław w swoim dworze pozostał i pracował jako nauczyciel w szkołach rolniczych w Podegrodziu i Marcinkowicach. W 1945 r. dwór został przejęty przez państwo a Stanisław zamieszkał u okolicznych chłopów. Pracował także w Sądeckich Zakładach Eksploatacji Kruszywa. Jego żona Olga po reformie wyjechała do Warszawy i do Marcinkowic już nigdy nie wróciła.

Stanisław Morawski zmarł w wieku 86 lat 6 lutego 1969 r. w Piasecznie u swojego syna Jana.

Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Marcinkowicach. Dziś marcinowicki dwór jest siedzibą Zespołu Szkół im. Władysława Orkana.

REKLAMA

SĄDECKA KRONIKA FILMOWA

**NIE UWIERZycIE,
JEŚLI NIE ZOBACZYCIE!**

OGLĄDAJ NA

dts 24



ODMIEN SWOJE PODDASZE

WYMIANA OKIEN DACHOWYCH



Okna dachowe już od wielu lat są chętnie montowane w dachach na całym świecie. Spełniają swoje funkcje przez długi czas, dostarczając naturalne światło i świeże powietrze na poddasze.

Nadchodzi jednak pora, aby wymienić je na nowe, energooszczędne i inteligentne okna dachowe.



Nowy Sącz, ul. Węgierska 153
tel. (18) 547 11 36
602 518 623
www.abcektodom.pl

Światłem możesz zepsuć przestrzeń i... nastrój. Kasia i Paweł z LUMENART Atelier of Light na to nie pozwolą!

»→ Rozmawiała Natalia Sekuła

Jeśli nie możesz zrelaksować się we własnym domu, czujesz się przebadczowany, spójrz najpierw na oświetlenie, którym się „otulasz”, a następnie złap się za głowę. Kasia i Paweł Zajiczek z Lumenart Atelier of Light postawili na Nowy Sącz i to prawdopodobnie najlepszy prezent, jaki mogli dać miastu. Dlaczego? Od początku... on rodowity Ślązak z korzeniami w Librantowej, ona - Sądeczanka. Tworzą „świątynię światła”, w której zakupy robi Dawid Woliński (TOP MODEL), Natalia Maczek (MISBHV), a projekty zamawiała np. Joanna Przetakiewicz (La-Mania), ale równocześnie... sąsiad z osiedla przychodzi po żarówkę. Paweł projektował oświetlenie w Hotelu Warszauer na krakowskim Kazimierzu, który był wielokrotnie nagradzany za architekturę i wzornictwo. Projekty Kasi i Pawła były publikowane w wielu prestiżowych magazynach. Dodatkowo autorskie projekty lamp Pawła były nagradzane w plebiscycie Must Have podczas Łódź Design Festiwal za kolekcje Misalliance (2019) oraz Twain (2020). Najnowsza kolekcja Tubularity prezentowana jest w Parlamencie Europejskim w Brukseli oraz Strasburgu na wystawie REGENERATION podczas Polskiej Prezydencji w UE. Oboje wracają do korzeni i w czerwcu otwierają swoje miejsce w Nowym Sączu przy ul. Mikołaja Kopernika 10. Mają misję.

- Zgodzą się państwo, że dzisiaj oświetlenie jest wisienką na torcie, a nie tylko „powinnością”?

- Paweł Zajiczek: Zdecydowanie tak. Jest bardzo istotne i niesamowicie wpływa na człowieka, jego samopoczucie, a nawet zdrowie. Światło to barwy, tekstury i cienie. Bez niego nawet najlepsze wzornictwo nie zostanie zauważone, a odpowiednio dobrane oświetlenie i aranżacja światła może całkowicie zmienić charakter wnętrza.

- Nowy Sącz jest gotowy na Lumenart, a co za tym idzie - na naukę o oświetleniu i rozszerzanie świadomości w tym temacie?

- PZ: - Jesteśmy przekonani, że tak, dlatego tutaj jesteśmy. Ludzie zrozumieją, że już nie wystarczy powiesić żarówkę, a odpowiednio oświetlone wnętrza oddziałuje na zmysły. Nowosądecki architekci

i projektanci wnętrz bardzo chętnie słuchają o świetle i często korzystają z naszych usług, tutaj możemy wymienić dziewczyny z Hanki Design, Kasię Malec IStudio Design czy Gosię Twardowską-Chociemską. W ostatnich latach Nowy Sącz bardzo się zmienił, a ludzie są zdecydowanie bardziej otwarci na nowe trendy, design i technologię.

- Przychodzi klient, czego może się spodziewać?

- PZ: - Mniej i fachowej obsługi w inspirującym wnętrzu, pysznej kawy oraz szerokiej oferty, która pozwoli zaspokoić każdą potrzebę. Od oświetlenia, przez gniazdko i włączniki, technologię LED, smart home, po meble, dodatki i sztukę.

- O oświetleniu myślimy, będąc na etapie stanu surowego, aby odpowiednio przygotować instalację.

- PZ: - Zdecydowanie tak, dlatego warto zaplanować inwestycję od początku do końca i przemyśleć co, gdzie i dlaczego ma się znajdować. Musimy dobrać odpowiednio przewody, sterowniki, przemyśleć funkcje Smart Home, by na etapie wyboru lamp nie musieć później przekuwać kabli. Zapraszamy na konsultacje jeszcze zanim zostanie położona instalacja elektryczna.

- Katarzyna Zajiczek: jeżeli klient ma projekt, możemy pod projekt dobrać odpowiednio oprawy oświetleniowe, jeżeli nie ma projektu, możemy mu pomóc zaprojektować wszystko od początku. Dobrać moc światła, barwę i ilość oświetlenia.

- Dla kogo Lumenart Atelier of Light tworzy, już wiemy, cofnijmy się jednak do genezy powstania „świątyni światła”.

- KZ: - Właściwie wszystko rozpoczęło się przez przypadek. Obydwoje zmęczeni pracą na etapie postanowiliśmy stworzyć coś swojego. W 2012 roku powstał sklep internetowy www.LUMENART.pl z oświetleniem i początkowo miał to być wyłącznie e-commerce. Z czasem postanowiliśmy rozwinąć skrzydła i rozpocząć współpracę z architektami oraz kompleksowo obsługiwać inwestycje. Paweł zajął się

projektowaniem światła, projektowaniem autorskich lamp oraz sprawami technicznymi, a ja oświetleniem dekoracyjnym oraz obsługą klientów.

- Projektowanie światła... czym ono właściwie jest?

- PZ: - Jeszcze do niedawna skupiano się w tym zakresie wyłącznie na spełnieniu norm oświetleniowych, np. jakie natężenie światła ma być na klatce schodowej, na powierzchni pracy biurowej, w biurach, halach przemysłowych i wszystkich obiektach, których dotyczą normy. Dla mnie projektowanie światła to znacznie więcej. To jego aranżacja, przemyślane podkreślenie światłem kluczowych elementów designu, to gra światłocieniem, odpowiednie warstwy światła tak, by każda przestrzeń pobudzała zmysły i spełniała swoją funkcję, bo inaczej projektujemy dla biur, a inaczej powinno wyglądać światło w SPA.

- Warstwy światła?

- PZ: - Osobiście uważam, że wnętrza prywatne, hotelowe czy w restauracjach powinny posiadać trzy warstwy światła: warstwa oświetlenia ogólnego do codziennego funkcjonowania, sprzątania, gdzie światła mamy sporo, warstwa oświetlenia dekoracyjnego, czyli lampy wiszące, stojące lub ścienne, które głównie cieszą oko oraz ambientowa, czyli warstwa, która jest praktycznie niewidoczna, nie wiadomo, skąd wychodzi światło, np.: podświetlenie LED sypialni po zasłonach, delikatne oczka przypodłogowe, czy światło pod meblami lub światło odbite od roślin lub dzieł sztuki - ono ma wprowadzać nastrój, być klimatyczne.

- No właśnie nastrój... Niegdyś światło było potrzebne, aby móc funkcjonować po zmroku, teraz światło, to coś więcej. Jak się zmienia podejście przez lata?

- PZ: - Niegdyś spotykałem się z podejściem typu „tu żarówka, tam tak samo i tyle”. W inne sprzęty domowe inwestowano niemałe pieniądze, ale do lamp nikt nie przywiązywał szczególnej uwagi. Teraz jest już coraz większa świadomość. Nawet najdroższe meble możemy „zepsuć” złym światłem, a te tańsze wyeksponować w taki sposób, że zaczną mieć „to coś”. Podawałem klientom przykład Ikei. Gdy tam wejdziemy, to dostrzeżemy, że te mebelki w głównej przestrzeni są zalane światłem i wyglądają „byle jak”. Jednak, gdy przejdziemy do aranżowanych boksów..., to wszystko wygląda nagle ładnie, a są to te same meble

i elementy lecz inaczej oświetlone. Światło potrafi diametralnie zmienić przestrzeń.

- Światło jest zatem „malarzem”. Co Państwo możecie „namalować” nim dla swoich klientów?

- KZ: - Możemy zaprojektować oświetlenie i zaaranżować: mieszkania, hotele, restauracje, gabinety lekarskie, salony jubilerskie, ogrody i wiele więcej.

- PZ: - Choć najbardziej lubimy wnętrza prywatne oraz z branży HORECA, to pomalowaliśmy światłem również takie miejsca jak Hala Widowiskowo-Sportowa MO-SiR w Nowym Sączu, biura w nowej siedzibie firmy Szubryt, hale produkcyjne firmy Korral w Rzeszowie czy biura Muszynianki. Z lokalnych obiektów oświetlaliśmy również Restaurację Parkową na Górze Parkowej w Krynicy-Zdrój, dolną stację Jaworzyny Krynickiej, Kręgielnię Szklania w Gólkowicach Dolnych, wiele ogrodów i willi.

- W skrócie - Lumenart jest nie tylko dla „milionerów”, jakby się mogło wydawać. Współpracujecie z gwiazdami show-biznesu jak Joanna Przetakiewicz, czy Dawid Woliński oraz z innymi z pierwszych stron gazet, również wybitnymi architektami. To może sprawiać wrażenie „zaporowych” cen, niedostępności dla „zwykłego” klienta.

- KZ: - Absolutnie, nie. Każdego chętnie ugościmy. Mamy oświetlenie na każdy budżet. Wpadajcie na Kopernika 10. Pokażemy Wam co zamawiają gwiazdy i pomożemy stworzyć wymarzoną przestrzeń.

- Paweł tworzysz również swoje autorskie projekty lamp. Gdzie i jak powstają?

- PZ: - Swoją pracownię projektową oraz warsztat mam w Nowym Sączu, przy ul. Wyspiańskiego 13 w budynku dawnego Inkubatora Przedsiębiorczości. Projekty rodzą się w mojej głowie w najróżniejszych miejscach gdzie coś mnie zainspiruje, po czym przenoszę to na szkic, a później kolejny i kolejny szkic, po czym przenoszę to do komputera. Gdy są gotowe projekty komponentów i projekt złożeniowy, to przystępuję do wykonania modelu lub prototypu. Tutaj jako lokalny patriota korzystam z usług sądeckich firm, lub szukam polskich wykonawców lub dostawców. To co mogę, wykonuję sam własnoręcznie, po czym każda z lamp jest składana przeze mnie, aż do momentu pakowania i wysyłki do Klienta. Większość z moich prac mogą Państwo zobaczyć w naszym Showroomie przy ul. Kopernika 10.





Nowy Sącz
Miasto Królewskie



Przedsiębiorco pamiętaj!

- o ustawowym zakazie sprzedaży i podawania napojów alkoholowych
osobom do lat 18, nietrzeźwym, na kredyt lub pod zastaw.

Nie zastosowanie się do zakazów
skutkuje cofnięciem zezwolenia na sprzedaż napojów alkoholowych na 3 lata,
a dodatkowo jest przestępstwem!

Przypominam o obowiązku umieszczenia w punkcie sprzedaży
napojów alkoholowych stosownych informacji:

**ALKOHOL
SZKODZI
ZDROWIU**

**OSOBOM NIEPEŁNOLETNIM
ORAZ NIETRZEŻWYM
NA KREDYT I POD ZASTAW
ALKOHOLU
NIE SPRZEDAJEMY**

Urząd Miasta Nowego Sącza
MIASTO KRÓLEWSKIE

NA MAŁE I WIELKIE PRZYGODY



AUTO-COMPLEX

Autoryzowany Dealer Subaru

SUBARU CROSSTREK

Zespół napędowy Subaru e-BOXER,
skrzynia biegów Lineartronic



Auto-Complex - Wielogłowy 188 / Nowy Sącz tel. 18 443 22 33 | www.auto-complex.pl

Warto wiedzieć

2025 rok niesie ze sobą istotne zmiany w przepisach ruchu drogowego oraz w wysokościach mandatów. Czy wpłynie to na poprawę bezpieczeństwa na drogach i skuteczniejsze egzekwowanie przepisów, czas pokaże.

Mimo iż przekraczanie prędkości to jedno z najczęstszych wykroczeń drogowych, taryfikator zarówno punktów jak i finansowy pozostaje niezmieniony, jednak kierowcy recydywiści muszą liczyć się z podwyższonymi karami, np. przekroczenie o ponad 50 km/h oznacza mandat 3000 zł, a przy przekroczeniu o 71 km/h – aż 5000 zł.

- o Do 10 km/h: 50 zł, 1 punkt karny,
- o 11–20 km/h: 100 zł, 2 punkty karne,
- o 21–30 km/h: 200 zł, 4 punkty karne,
- o 31–40 km/h: 800 zł, 6 punktów karnych,
- o 41–50 km/h: 1000 zł, 8 punktów karnych,
- o Powyżej 50 km/h: 1500 zł, 10 punktów karnych.

Warto przypomnieć, że 2025 rok niesie także nowe zasady zatrzymania prawa jazdy. Przepisy dotyczące zatrzymania prawa jazdy za przekroczenie prędkości o ponad 50 km/h będą obowiązywać również poza terenem zabudowanym:

- o Pierwsze wykroczenie spowoduje zatrzymanie prawa jazdy na 3 miesiące.
- o Drugie wykroczenie, przedłuży zakaz prowadzenia do 6 miesięcy.
- o Trzecie spowoduje całkowite cofnięcie uprawnień.

Zmiany te mają na celu poprawę bezpieczeństwa na drogach przechodzących poza obszarem zabudowanym, gdzie wypadki z powodu dużej prędkości są szczególnie groźne, a i dojazd pojazdów ratowniczych wydłużony.

Kolejną kwestią są kary za brak ubezpieczenia OC. Obecnie będą uzależnione od płacy minimalnej, która w 2025 roku wynosi 4665 zł.

Przykładowa wysokość kar:

- o Do 3 dni: 1870 zł,
- o 4 –14 dni: 4670 zł,
- o Powyżej 14 dni: 9330 zł.

Nowoczesne systemy monitoringu umożliwiają szybkie wykrycie braku ubezpieczenia, co znacząco zmniejsza szanse uniknięcia kary.

Przykłady wykroczeń drogowych i ich konsekwencje:

1. Korzystanie z telefonu podczas jazdy:
 - o Mandat: 500 zł,
 - o Punkty karne: 12.
 Pisanie SMS-ów czy przeglądanie internetu zwiększa ryzyko wypadków.
 2. Nieustąpienie pierwszeństwa pieszu:
 - o Mandat: 1500 zł (recydywa: 3000 zł),
 - o Punkty karne: 15.
 3. Jazda bez świateł:
 - o W dzień: 100 zł,
 - o W nocy: 300 zł,
 - o Punkty karne: 4.
 4. Przewożenie dziecka bez fotelika:
 - o Mandat: 300 zł,
 - o Punkty karne: 5.
 5. Niezachowanie odstępu między pojazdami:
 - o Mandat: 300–500 zł,
 - o Punkty karne: 5.
 6. Wyprzedzanie na przejściu dla pieszych:
 - o Mandat: 1500 zł (recydywa: 3000 zł),
 - o Punkty karne: 15.
 7. Przejazd na czerwonym świetle:
 - o Mandat: 2000 zł,
 - o Punkty karne: 15.
 8. Nieprawidłowe parkowanie na miejscu przeznaczonym dla osób niepełnosprawnych:
 - o Mandat: 800 zł,
 - o Punkty karne: 5.
- Nowelizacja przepisów przewiduje także:
- o Konfiskata pojazdu za jazdę po alkoholu: Dotyczy kierowców z ponad 1,5 promila alkoholu we krwi.
 - o Dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów: Dla recydywistów wielokrotnie łamiących zakazy sądowe.
 - o Wyższe kary za nielegalne wyścigi: Organizatorzy mogą trafić do więzienia na 3 miesiące do 5



lat, a uczestnicy zapłacą wyższe składki OC

Nowelizacja zakłada także m.in. wyższą dopuszczalną prędkość ciągników rolniczych, prawo jazdy dla 17-latków z osobą towarzyszącą i zasady okresu próbnego dla nowych kierowców.

Minister Infrastruktury stoi na stanowisku, że dopuszczenie za kierownicę 17-latków pod opieką doświadczonego kierowcy, powinno mieć pozytywny wpływ na bezpieczeństwo ruchu drogowego, gdyż doświadczony kierowca-pasażer nadzorujący nieletniego kierującego, będzie udzielał mu pomocy i doradzał. Powinno to skutkować rozwinięciem u młodego kierującego poczucia odpowiedzialności za kierownicą, uświadomieniem mu niebezpieczeństw wynikających z prowadzenia pojazdu oraz nadmiernej

i niedostosowanej do warunków ruchu prędkości.

Z założenia zmiany w przepisach drogowych w 2025 roku mają zmniejszyć liczbę wypadków i poprawić bezpieczeństwo na drogach. Wysokie mandaty, większa liczba punktów karnych oraz surowsze przepisy dla recydywistów powinny zniechęcić kierowców do łamania prawa. Aby uniknąć konsekwencji, warto na bieżąco śledzić obowiązujące regulacje i przestrzegać zasad ruchu drogowego.

Życzymy spokojnej i bezpiecznej drogi

ŹRÓDŁA:
 O [HTTPS://BUSINESSINSIDER.COM.PL/PRAWO/MANDATY-DROGOWE-W-2025-R-I-ZMIANY-W-PRZEPISACH-DLA-KIEROWCOW/15VHTX1](https://businessinsider.com.pl/prawo/mandaty-drogowe-w-2025-r-i-zmiany-w-przepisach-dla-kierowcow/15vhtx1)
 O [HTTPS://WWW.INFOR.PL/PRAWO/NOWOSCI-PRAWNE/6830267-ZMIANY-REDUKCJA-PUNKTOW-KARNYCH-TYLKO-ZA-MNIEJSZE-NARUSZENIA-NOWY-PRZYPADK-ZATRZYMANIA-PRAWA-JAZDY-KAT-B-DLA-17LATKOW-Z-OSOB-TOWARZYSZACA-OKRES-PROBNY-I-INNE-NOWOSCI-DLA-KIEROWCOW.HTML](https://www.infor.pl/prawo/nawosci-prawne/6830267-zmiany-redukcja-punktow-karnych-tylko-za-mniejsze-naruszenia-nowy-przypadek-zatrzymanie-prawa-jazdy-kat-b-dla-17latkow-z-osoba-towarzyszaca-okres-probny-i-inne-nowosci-dla-kierowcow.html)
 O [HTTPS://SZKOLAEXPERT.PL/2025/01/14/MANDATY-DROGOWE-W-2025-ROKU-NAJNOWSZE-ZMIANY-W-PRZEPISACH/](https://szkolaexpert.pl/2025/01/14/mandaty-drogowe-w-2025-roku-najnowsze-zmiany-w-przepisach/)
 O [HTTPS://WWW.ONET.PL/INFORMACJE/FAKT/MINISTERSTWO-INFRASTRUKTURY-PRZYGOTOWALO-PROJEKT-ZMIAN-W-PRZEPISACH-RUCHU-DROGOWEGO/HYB1N9X,7FA8AC5E](https://www.onet.pl/informacje/fakt/ministerstwo-infrastruktury-przygotowalo-projekt-zmian-w-przepisach-ruchu-drogowego/hyb1n9x,7fa8ac5e)

 MAŁOPOLSKA



INSTYTUCJA
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

Małopolski Ośrodek Ruchu Drogowego w Nowym Sączu

ul. 29 Listopada 10, 33-300 Nowy Sącz, www.mord.pl, tel. 18 449 08 80



Nowy Sącz
Miasto Królewskie

Zapraszam!
Ludomir Handzel
PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA



Andrzej Zaucha

wrażliwy



prowadzenie koncertu:

PAWEŁ SZTOMPKE

legendarny głos Polskiego Radia

Wystąpią:

MATEUSZ WIŚNIEWSKI – wokal

PRZEMYSŁAW STEFAŃCZYK – instrumenty klawiszowe



10 czerwca 2025_18:00

Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu / Al. Wolności 23 / Sala Widowiskowa

Bilety do kupienia: www.mok.nowysacz.pl oraz w kasie MOK / Al. Wolności 23 / tel. 500 27 37 27 / bilety@mok.nowysacz.pl



Zapraszam!
Ludomir Handzel
PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA

MOLIER SKĄPIEC

Adaptacja i reżyseria: Jarosław Szewc

27 czerwca 2025 / godz. 19:00

Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu / Al. Wolności 23 / Sala Widowiskowa

Bilety do kupienia: www.mok.nowysacz.pl

oraz w kasie MOK / Al. Wolności 23 / tel. 500 27 37 27 / bilety@mok.nowysacz.pl





Gałęzie z drzewa Butscherów

»→ Ireneusz Pawlik

Z pozycji sądeckim rodzie Butscherów, mającym w szeregach przedsiębiorców, radnych miejskich, kamieniczników, harcerzy, urzędników, pedagogów i medyków, można byłoby sporządzić dość obszerną bibliografię, ale w publikacjach natrafiliśmy tylko na jedno zdanie (w artykule Anny Totoń) o jeszcze jednym przedstawicielu tej rodziny, dość przecież znacznym, bo mistrzu i rekordzście Polski – Leszku Butscherze. Pora naprawić to niedopatrzenie.

Do opisanie sagi rodu Butscherów przyczynili się „Dobry Tygodnik Sądecki” i portal dts24.pl: o antenacie Antonim Janie, lokalnym pionierze motoryzacji i przedstawicielu koncernu Forda, opowiedział Wojciech Molendowicz, o najstarszym synu Antoniego Jana, przedsiębiorcy i aktorze Arturze – Bartoszu Szarek. Całkiem niedawno ukazywało się sporo tekstów o sporze architekta Wojciecha Butschera z prezydentem Nowego Sącza Ludomirem Handzlem o kamienicę przy ul. Jagiellońskiej 53. Poniżej przybliżymy troje innych postaci: heroiczną, ofiarną i sportową.

Rozstrzelany w Auschwitz

Młodszy o 7 lat brat Artura to urodzony w 1908 r. Zbigniew. Był jednym z pionierów harcerstwa w Nowym Sączu. Pierwszy w rodzinie ukończył studia – prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Przed II wojną światową pracował jako sędzia w sądzie grodzkim w Nowym Sączu, a w czasie okupacji należał do konspiracji antyniemieckiej (Związek Walki Zbrojnej, poprzednik AK), używał ps. Szerszeń (zapewne od tytułu popularnej kiedyś powieści Ethel Lilian Voynich o bohaterze, walczącym z austriackim okupantem o niepodległość Włoch). Aresztowany, torturowany, wysłany do obozu koncentracyjnego Auschwitz, numer obozowy 11515, zginął tamże 10 listopada 1941 r., czyli w przeddzień święta narodowego. Taka data figuruje pod adresem ofiary.auschwitz.org, czyli na oficjalnej stronie instytucji o nazwie Miejsce Pamięci i Muzeum Auschwitz-Birkenau Były Niemiecki Nazistowski Obóz Koncentracyjny i Zagłady. Powołujemy się na to najpoważniejsze źródło, gdyż w literaturze przedmiotu jako datę śmierci Zbigniewa Butschera i wymienionych poniżej jego nowosądeckich współkonspiratorów najczęściej podaje się znacznie bardziej symboliczny 11 listopada.

Rozstrzelano go pod ścianą śmierci przy owianym koszmarną sławą obozowym bloku nr 11 razem z innymi sądeckimi druhami: sędzią sądów w Ciężkowicach, Grybowie,



Zbigniewa Butschera rozstrzelano go pod ścianą śmierci przy owianym koszmarną sławą obozowym bloku nr 11.

Musyninie i Nowym Sączu oraz ostatnim przedwojennym komendantem Męskiego Hufca ZHP w Nowym Sączu, harcmistrzem Stanisławem Wąsowiczem i nauczycielem Władysławem Żytkowiczem.

Zbigniew Butscher, Stanisław Wąsowicz i Władysław Żytkowicz mieli nieszczęście zainaugurować program obozowych egzekucji, zanim Niemcy zmechanizowali zagładę – ich była pierwsza. Zginęli wówczas z 46 rodakami, wśród których było dziewięciu innych Sądeczan. Przyczynę ich kaźni Niemcy zapisali jako „Erschiessung wegen Widerstand gegen die Staatsgewalt”, czyli opór przeciwko władzy państwowej.

Lukasz Połomski na Sadeckiszteł.com tak napisał o Butscherze: „Wcześniej Niemcy rozebrali go, tak jak innych do naga, skrupowali ręce z tyłu, a pod ścianę rozstrzeliwali wyprowadzono go z bloku 11. Przebieg tego tragicznego wydarzenia miał obserwować komendant obozu Rudolf Höss. Butscher zginął jak większość – strzałem w tył głowy, z rąk Gerharda Palitzcha, podoficera raportowego. Kat był psychopatą. >>Obojętny i opanowany, bez pośpiechu i z nieporuszoną twarzą wykonywał swoje okropne dzieło. W czasie jego służby przy komorach gazowych miał zawsze nieruchomą twarz. Był prawdopodobnie tak zahartowany psychicznie, iż mógł bez przerwy zabijać, o niczym nie myśląc (...) Szedł on dosłownie po trupach << – pisał o nim komendant obozu. Jego życiorys przeraża: zabił pod tą samą ścianą tysiące ludzi, sądeczanin był jednym z pierwszych. Zwłoki Butschera, podobnie jak innych, spalono w krematorium, prochy rozsypało. Został upamiętniony na sądeckim cmentarzu przy ul. Rejtana, w kwaterze 9”. Dodajmy, że to nie grób prywatny, lecz symboliczna mogiła 69 ofiar obozu Auschwitz.

Żywa tarcza

Zbigniew z żoną mieszkali przy ul. Długosza 12. Żona to urodzona w 1910 r. Maria, córka masarza z domu Styczyńska, nauczycielka, harcmistrzyni i przedwojenna komendantka I Miejskiego Hufca Żeńskiego w Nowym Sączu, która też współpracowała ze Stanisławem Wąsowiczem. Bowiem był on także działaczem PCK i na początku okupacji organizował pomoc dla uchodźców z rozbitych oddziałów Wojska Polskiego. Pomagali mu Butscherowie – Zbigniew jako jego zastępca, a Maria jako sekretarz.

Po śmierci męża Maria należała do AK, wzięła udział w powstaniu warszawskim, ujętą Niemcy użyli ją jako żywą tarczę przed polskim ostrzałem, uciekła z transportu do obozu. Po wojnie pracowała w nowosądeckim oddziale Narodowego Banku Polskiego. Jej drugim mężem został adwokat Stanisław Długopolski, kluczowy świadek w toczącym się w Bochum w latach 1965–66 procesie bestialskiego szefa Gestapo w Nowym Sączu hauptsturmführera SS Heinricha Hamanna (za udział w 76 zabójstwach i zamordowaniu 17 tys. osób skazano go na dożywocie, ale zwolniono po 20 latach ze względu na stan zdrowia, które pozwoliło mu żyć jeszcze 7 lat w domu spokojnej starości w uzdrowisku Bad Neuenahr koło Remagen znanym z amerykańskiego filmu fabularnego „Most w Remagen”). Zmarła w 1998 r. i spoczywa na cmentarzu przy ul. Rejtana.

Dodajmy i to, że tak jak w Krynicy rodzina H(G)romosiaków przed II wojną światową oraz malarz Marian Włosiński po wojnie opiekowali się łemkowskim malarzem-prymitywistą Epifaniuszem Drownikiem znanym jako Nikifor Krynicki, tak Butscherowie w Nowym Sączu wzięli pod skrzydła rzeźbiarza Władysława Hasiora. Po II wojnie światowej

korzystał on z pomocy materialnej Marii Butscher-Długopolskiej, gdyż wcześniej stracił ojca, ojczym wygnał go z domu, a pochodząca z Krasneg-Potockiego uboga matka niewiele mogła mu pomóc. Maria Butscherowa zaopiekowała się zatem dobrze rokującym młodzieńcem, odziała go, podkarmiła i wysłała do Zakopanego do szkoły plastycznej Antoniego Kenara, a potem wspomagała, kiedy studiował w ASP w Warszawie.

Odejście w szczycie formy

Leszek Butscher urodził się 8 czerwca 1944 r. w Nowym Sączu. Nie jest potomkiem przedsiębiorcy automobilowego Antoniego Jana, którego synami byli wspomniani Artur i Zbigniew, lecz brata Antoniego Jana – Ignacego. Urodzony w 1867 r. Antoni Jan i o dwa lata młodszy Ignacy mieli ojca Antoniego, który był synem Jana, a ten z kolei wywodził się z rodu kowali i płatnerzy, którego przedstawiciel przybył z Austrii i osiadł w Nowym Sączu w XVIII w.

O ile Butscherowie z linii Antoniego Jana rezydowali przy ul. Jagiellońskiej 51/53, to Leszek mieszkał w innej kamienicy, należącej do rozgałęzionego klanu – przy ul. Lwowskiej 44. Uczył się w I LO i początkowo był zawodnikiem sekcji lekkoatletycznej Sandecji, ale potem klubów warszawskich AZS i Legii, co wiązało się najpierw z rozpoczęciem studiów w stołecznej AWF, a potem obowiązkowej wtedy służby wojskowej. Następnie reprezentował barwy milicyjnych Gwardii – Warszawa i Olsztyn. Jego trenerem w kadrze narodowej był Zenon Ważny, postać zasłużona, bo wielokrotny mistrz i rekordzista kraju oraz olimpijczyk z Helsinek 1952 w skoku o tyczce, a potem m.in. wiceprezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki i profesor doktor habilitowany nauk o kulturze fizycznej.

Pod kierunkiem Ważnego Butscher nie miał innego wyjścia, jak wybić się skoku o tyczce. 13 czerwca 1964 r. w Warszawie wyrównał rekord Polski wysokością 4,70 m, a 15 czerwca 1968 r. na stadionie Legii go pobili, skacząc 5,07 m. Wprawdzie przeskok wtedy poprzeczkę zawieszoną przez sędziów teoretycznie na poziomie 5,10, ale dla zatwierdzenia rekordu potrzebny był pomiar po skoku i kiedy ponownie zmierzono, wyszło właśnie 5,07. Mianem rekordzisty kraju cieszył się 2 lata.

W 1966 r. zajął z wynikiem 4,80 m siódme miejsce na triumfalnych dla wielu polskich lekkoatletów Mistrzostwach Europy w Budapeszcie. W 1968 r. w Madrycie zajął identyczną lokatę na Europejskich Igrzyskach Halowych, poprzedniku Halowych ME, które zaczęto rozgrywać od 1970 r. Ponadto dziewięciokrotnie reprezentował Polskę w meczach międzypaństwowych, uzyskując jedno zwycięstwo.

W 1968 r. zdobył w Zielonej Górze tytuł mistrza Polski. Rok później przedwcześnie zakończył karierę sportową – w wieku zaledwie 25 lat, skupił się na nauce (po AWF studiował w Szkole Głównej Planowania i Statystyki, czyli dzisiejszej Szkole Głównej Handlowej, kuźni kadr rządowych i korporacyjnych), pracował, z czasem jako dyrektor finansowy w przedsiębiorstwie handlu zagranicznego Warimex w Warszawie, i tylko obserwował triumfy następców: Tadeusza Ślusarskiego i Władysława Kozakiewicza, niebawem mistrzów olimpijskich i rekordzistów świata.

I tak jak był drugim – po Włodzimierzu Sokołowskim – Polakiem, który w skoku o tyczce pokonał granicę 5 m, tak w 2010 r. w plebiscycie na najlepszego sportowca w 100-letniej historii Sandecji też zajął drugie miejsce, ulegając jedynie piłkarzowi i hokeiście Tadeuszowi Koniecznemu.



OFERUJEMY:

- mięso drobiowe z własnej produkcji
- wędliny - ryby mrożone
- nabiał - konserwy mięsne i rybne
- pieczywo - wyroby garmazeryjne

www.gosdrob.pl

POLECAMY!



OPAKOWANIE
DREWNIANA
FOREMKA
MAP

ok.
0,45 kg

86%
MIĘSA
w produkcie

BEZ DODATKU
AZOTYNU
SODU

PASZTET Z INDYKA Z BIELANKI

SKLEPY FIRMOWE W NOWYM SĄCZU:

NR I - ul. Sobieskiego 9
tel. 18 547 29 05

NR II - ul. Chopina 6A
tel. 18 547 29 06

ZAPRASZAMY:

poniedziałek: 8:00-14:00

wtorek-piątek: 7:00-16:00

sobota: sklep nr I - 7:00-13:00, sklep nr II - 7:00-12:00

Mięso i wędliny na każdy stół!

Z życia Miasta

ts

Będzie kolejny park kieszonkowy w Nowym Sączu

Prezydent Ludomir Handzel zapowiedział utworzenie kolejnego parku kieszonkowego. Będzie się on mieścił na skwerze im. dr J. Masiora. Prezydent podkreśla, że w obecnej kadencji konsekwentnie rozwija program rewitalizacji Nowego Sącza, zaś jej elementem są m.in. wspomniane parki kieszonkowe.

- Mam przed sobą projekt rewitalizacji skweru. Pojawi się tutaj wiele ciekawych roślin w tym, wiśnia japońska, kanzan, berberys, bez lilak oraz budleja, hortensja i tawuła – wylicza Ludomir Handzel.

Jak na razie w Nowym Sączu znajdują się dwa parki kieszonkowe - pierwszy na dziedzińcu Pałacu Młodzieży i drugi na działce przy ul. Kunegundy.



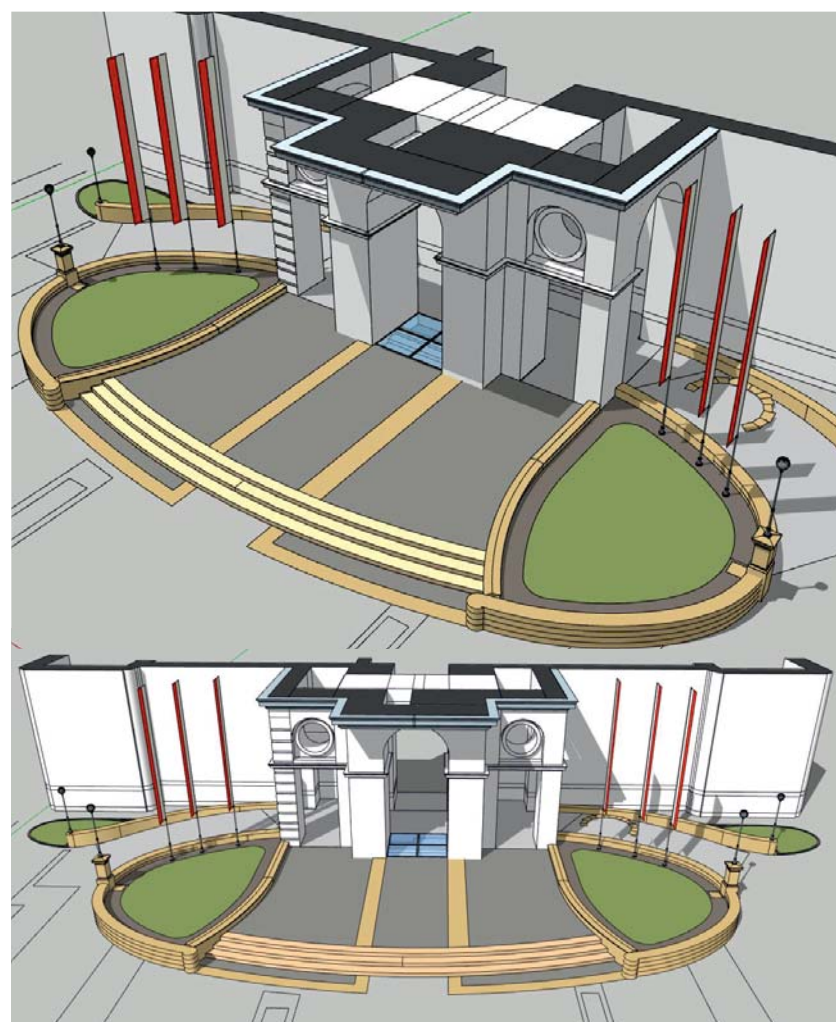
Nowa aranżacja wejścia do ratusza

Trwają prace przy kompleksowej modernizacji nowosądeckiego ratusza. Postęp prac oceniał prezydent Ludomir Handzel.

- Właśnie trwa piaskowanie elewacji budynku oraz czyszczenie jej elementów, a także roboty przy remoncie dachu obiektu. Myślimy już jednak o dalszych etapach modernizacji - mówi prezydent. Chodzi tutaj o nową aranżację wejścia do nowosądeckiego ratusza.

- Powracamy do historycznego kształtu, co oznacza, że przy wejściu pojawi się zielen. Również później na płycie rynku będziemy promować takie rozwiązanie. Chcemy odejść od "betonozy" w kierunku większych nasadzeń zieleni - zapowiada Ludomir Handzel.

Dodaje również, że budynek po remoncie będzie przystosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Zakończono już prace przy szybie windowym, kolejnym krokiem będzie montaż niezbędnych instalacji.



Już wkrótce rozpocznie się kolejny etap remontu ulicy Jamnickiej

- To będzie standard, do którego Państwa przyzwyczaiłem. Ścieżka rowerowa, chodniki, oświetlenie...Zadbamy również o całą podziemną infrastrukturę. Bardzo się cieszę, że remont tak ważnej w Nowym Sączu ulicy będzie realizowany jeszcze w tym roku - mówi prezydent Ludomir Handzel.

Zakres modernizacji odcinka o długości 233 mb obejmuje wykonanie:

- bitumicznej nawierzchni jezdni
- krawężników granitowych
- chodnika z kostki brukowej betonowej
- bitumicznej ścieżki rowerowej
- budowę kanalizacji deszczowej
- montaż oświetlenia ulicznego i doświetlenie przejść dla pieszych

Wartość zadania wynosi 1 087 523,58 zł, z czego 543 761 zł to dofinansowanie w ramach Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg.





Eksperyment daje mi wolność, harmonia – kierunek

» Rozmawia Bartosz Szarek

Ma na koncie aż trzydzieści sześć singli, jeden album i dopiero osiemnaście lat. Jej muzyka łączy taneczną elektronikę i ambient z estetyką lat 00. oraz zamilowaniem do współczesnej kultury internetu. Maja Matusiak, bo tak się nazywa, pochodzi z małowniczej Łukowicy. Poznałem ją jako osobę inteligentną, nieszablonową, piekielnie kreatywną i znakomitą rozmówczynię – tak znakomitą, że o połowę rzeczy nie zdążyłem zapytać, a na resztę zabrakło miejsca. Miałem jednak okazję porozmawiać z nią o tym, co najważniejsze w jej twórczości, artystycznej drodze, inspiracjach oraz nieustannym dążeniu do wyjątkowości.

Rozmowa z MAJĄ MATUSIAK – wokalistką, songwriterką, instrumentalistką i producentką

– Od dwunastego roku życia publikujesz covey na platformie YouTube. Jak wpłynęło to na Twoje muzyczne poszukiwania? Czy odkrywanie różnych gatunków pomogło Ci odnaleźć swoje brzmienie?

– Tak naprawdę moja przygoda z muzyką zaczęła się jeszcze zanim zaczęłam publikować covey na YouTube. Już w podstawówce brałam udział w konkursach wokalnych – nie zawsze wygrywałam, ale każda taka scena była dla mnie ważnym krokiem. Kiedy w wieku dwunastu lat zaczęłam wrzucać covey do internetu, był to dla mnie sposób na eksperymentowanie z różnymi

gatunkami i szukanie swojego głosu: która piosenka komplementuje mój wokal, a która wręcz przeciwnie – nie brzmi najlepiej w moim wykonaniu. Przez lata śpiewałam utwory z bardzo różnych muzycznych światów – od alternatywy, przez pop, aż po bardziej klasyczne ballady – i dzięki temu mogłam świadomie wybierać to, co mnie naprawdę porusza. Publikowanie covey dało mi nie tylko pierwszą publiczność, lecz także szansę, by nadal odkrywać siebie i dojrzywać stylistycznie na własnych zasadach

– W 2022 roku tworzenie coverów przestało Cię satysfakcjonować, co skłoniło Cię do rozpoczęcia produkcji własnej muzyki. Jak wyglądał ten moment przełomu i w jaki sposób eksperymenty z różnymi gatunkami pomogły Ci w rozwijaniu swojego stylu?

– Pamiętam ten moment bardzo dokładnie. Było marcowe popołudnie, kiedy zamiast nagrywać kolejny cover, otworzyłam mój DAW i dla zabawy stworzyłam remix raportu pogodowego Davida Lyncha, który od początku mojej świadomej przygody z muzyką był dla mnie ogromną inspiracją. Kiedy skończyłam remix, pochwalilałam się wszystkim w domu, co właśnie zrobiłam. Remix nigdy nie ujrzał światła dziennego, z wyjątkiem wersji wysłanej do samego Lyncha. To był ten moment, kiedy zrozumiałam, że tworzenie nowych dźwięków i poszukiwanie ich struktur to moja bajka, moje miejsce w świecie. Od tamtej chwili szłam już tylko naprzód. Eksperymentowałam z rytmami i różnymi chórakno – podobnymi

tematami, aż powstał pierwszy utwór w mojej dyskografii – „bugs in veins”.

– W swojej muzyce łączysz różne gatunki i stylistyki. Jak udaje Ci się znaleźć równowagę między eksperymentem a harmonią?

– Wszystko, co robię, to wynik sesji złożonych z prób i błędów. To głównie siedzenie nad wstępnym szkicem utworu przez 20 godzin, żeby tylko go wykasować i zacząć od początku. To nigdy nie jest fifty-fifty – czasami piosenka powstaje z jednego głupiego eksperymentu przy efektach, a innym razem to świadoma konstrukcja, z wyrażną formą, zwrotką i refrenem. Myślę, że ten balans przychodzi z czasem, nawet jeśli oznacza to całkowite porzucenie dotychczasowej wersji. Eksperyment daje mi wolność, a harmonia – kierunek.

– Określasz swoją muzykę jako elektronikę taneczną i ambient. Do jej tworzenia korzystasz z różnorodnych narzędzi. Które z nich są dla Ciebie niezbędne w procesie twórczym? Czy masz takie, które darzysz szczególnie sentymentem lub z którymi czujesz się szczególnie związana?

– Jako producentka muzyki, głównie elektronicznej, nie mogłabym się obyć bez wszelkich softwarowych zabawek, które posiadam, a których liczba wciąż rośnie wraz z moim postępem na tej drodze. Przez pewien czas tworzyłam muzykę wyłącznie na cyfrowych instrumentach, uważając, że nie ma sensu marnować pieniędzy na analogi, bo przecież brzmią tak samo.

Nic bardziej mylnego. Wtedy w moje ręce wpadł mój pierwszy syntezator – Microkorg, którego nazywam Bob. To dzięki niemu poczułam duży fizyczny instrument. Od tamtej chwili moja „rodzina” powiększyła się o dwójkę „dzieci” – Gangsta i Mark – i nie zamierzam na tym poprzestać. W przyszłości moje dłonie z pewnością przykleją się do wielu innych syntezatorów czy instrumentów, ale myślami, i nie tylko, zawsze będę wracać do małego Boba, który wszystko zaczął.

– Twoje piosenki powstają w języku angielskim – wyjątkiem jest „good child”, który wyróżnia się na tle Twojej twórczości. Co sprawia, że tak rzadko sięgasz po swój ojczysty język? Czy to świadomy wybór, czy naturalny wynik procesu twórczego?

– „good child” to w pewnym sensie hold dla muzyki, której słuchali moi rodzice w młodości, tej z lat 80. Kiedy zaczynałam swoją artystyczną podróż, ich gust był dla mnie swoistym wzorem, jak powinno brzmieć coś naprawdę wartościowego. Piszac „good child”, byłam w takim dziwnym miejscu, gdzie zastanawiałam się, czy naprawdę zasługuję na to, co moi rodzice mi dali. Są moim głównym dopingiem w tym, co robię – nikt nie wspierał mnie tak jak oni. Nikt mnie nie poklepał po plecach, kiedy było trzeba, ani nie dał mi żadnego wake-up callu, kiedy byłam mentalnie na autopilocie. Jestem im za to turbo wdzięczna, więc „good child” to w pewnym sensie pytanie: „Czy ja na was zasługuję?”. Jednak nie sądziłam, że posunę się aż do zaśpiewania

REKLAMA



Nowy Nissan Qashqai
z napędem hybrydowym **e-POWER**
Defy Ordinary

Wika
Nowy Sącz, ul. Węgierska 168 - tel.: 18 414 0 420
pon. — pt.: 09.00 — 17.00, sob.: 09.00 — 14.00

www.nissan.wika.pl

Wszelkie prezentowane informacje, zdjęcia, specyfikacje, opisy, ilustracje lub parametry techniczne służą wyłącznie celom informacyjnym, nie stanowią potwierdzenia dostępności poszczególnych modeli pojazdów, wersji wyposażenia, wersji napędów i nie stanowią zapewnienia w rozumieniu art. 556(1)§2 Kodeksu cywilnego oraz nie są wiążące.



dts²⁴

Wydawca:
Wydawnictwo DOBRE
Sp. z o.o. 33-300 Nowy Sącz,
ul. Żywiecka 25.
ISSN 2082-209X.

Redakcja:
„Dobry Tygodnik Sądecki”,
www.dts24.pl,
tel. 18 544 64 41,
redakcja@dts24.pl

Redaktor naczelny Wydawnictwa Dobre:
Wojciech Molendowicz,
w.molendowicz@dts24.pl

**Z-ca redaktora naczelnego
ds. gazety DTS:**
Jolanta Bugajska,
j.bugajska@dts24.pl

Redaguje Zespół:
Kinga Gruca,
Iwona Kamińska,
Agnieszka Małecką,
Adrian Maraś,
Kinga Nikiel-Bielak,
Ireneusz Pawlik,
Natalia Sekuła,
Michał Śmierciak,
Gabriela Wolińska

Redaktor senior:
Jerzy Widel

Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń:
Katarzyna Magiera,
k.magiera@dts24.pl,
tel. 530 032 633

Biuro Reklam i Ogłoszeń:
Bożena Baran,
b.baran@dts24.pl
Beata Ziemia,
b.ziemia@dts24.pl,
tel. 889 020 766

Dyrektor ds. kolportażu:
Mateusz Węglowski-Król,
tel. 665 270 230

Dyrektor Graficzny:
Piotr Płachta

Dyrektor Pionu Audio-Video
Piotr Gorzawski

Druk:
Polska Press Grupa
Oddział Poligrafia Drukarnia Sosnowiec.



FOT. ARCH. M. MATUSIAK

– Jako producentka muzyki, głównie elektronicznej, nie mogłabym się obyć bez wszelkich softwarowych zabawek, które posiadam, a których liczba wciąż rośnie wraz z moim postępem na tej drodze – mówi Maja Matusiak.

w języku polskim. Zazwyczaj unikam pisania w ojczystym języku, bo staram się, żeby piosenki były jasne dla każdego – żeby każdy mógł je zrozumieć i zinterpretować na własny sposób. Pojawienie się polskich słów w tej piosence zdecydowanie nie było świadomym wyborem, ale czymś, co wyszło samoistnie, co musiało się wydarzyć – taka naturalna kolej rzeczy.

– Jaką rolę odgrywa w Twoim życiu muzyka innych artystów – słuchasz ich dla relaksu, inspiracji, czy bardziej analitycznie?

– Odkąd zaczęłam pisać piosenki i je produkować, każdy, kto choć trochę siedzi w branży, mówił mi: „Już nigdy nie spojrzysz na żaden utwór tak samo. Nie będziesz słyszeć nic oprócz jednej wielkiej analizy. Stracisz przyjemność ze słuchania”. I po części mieli rację, oprócz tego ostatniego fragmentu. Oczywiście, słucham muzyki innych artystów dla relaksu, ale po relaksie następuje inspiracja, a po inspiracji analiza: „Jakim cudem to tak dobrze brzmi? Dlaczego ta melodia tak wpływa na moje samopoczucie?”. Cały czas szukam złotego środka w różnych gatunkach muzyki – tego, co sprawia, że ludzie chętnie sięgają po konkretne utwory lub całe albumy. Chcę, żeby ludzie dobrze czuli się słuchając mojej muzyki i utożsamiali się z nią. Myślę, że to mój główny cel tego wszystkiego.

– Masz już obycie sceniczne, zdobyte zarówno podczas prezentowania coverów na żywo, jak i dzięki warsztatom muzycznym, m.in. w kultowej Muzycznej Owczarni. Jak wspominasz tamte występy i czego nauczyłaś się dzięki nim?

– Uwielbiam Muzyczną Owczarnię! Ludzie i klimat warsztatów są niepowtarzalne, a od wykładowców czuć profesjonalizm i chęć pracy z młodymi muzykami. Dzięki tym warsztatom nie tylko rozwinęłam umiejętności wokalne i interpretacyjne w klasie Justyny Panfiliowej, ale także nauczyłam się pracy zespołowej. To uczucie daje mi ciary na całym ciele, w dobrym znaczeniu, oczywiście. Każdy występ, zarówno w Muzycznej Owczarni, jak i podczas prezentowania coverów na żywo, był dla mnie ważnym krokiem w budowaniu scenicznej autentyczności, ale też tej, której nie widać na scenie. Chodzi mi o analizowanie swojego zachowania i tego, co mogę poprawić, kiedy jest już po wszystkim.

– Na co dzień tworzysz muzykę elektroniczną, jednak podczas wspomnianych warsztatów niejednokrotnie pokazałaś swoje rockowe oblicze...

– Tak, na warsztatach w Muzycznej Owczarni poznałam wielu ludzi, którzy otworzyli mi drogę do różnych muzycznych światów, których do tamtej pory nie znałam, ale które bardzo szybko mnie zainspirowały – np. metal, rock czy nawet jazz. Efektem tego szoku środowiskowego była m.in. współpraca z gitarzystą Michałem Furmanem, którego można usłyszeć w utworze „what's left unsaid”, gdzie słychać rockowego, gitarowego ducha w połączeniu z moim elektronicznym brzmieniem. Balansowanie między gatunkami daje mi ogromną wolność twórczą i pozwala rozwijać się jako artystka – nie zamykam się w jednym stylu, tylko wybieram z różnych źródeł to, co najbardziej do mnie przemawia.

– 1 maja 2023 roku, dzień przed swoimi szesnastymi urodzinami, zadebiutowałaś na scenie z autorskim materiałem. Koncert odbył się w ośrodku wypoczynkowym Jezowa Woda w Przyszowej. Jakie emocje towarzyszyły Ci podczas występu i czym różnił się on od tych poprzednich?

– To był dla mnie punkt zwrotny w tym, co robię. Po raz pierwszy występowałam z własnym materiałem. Sama data była symboliczna, bo jak wspomniałam, był to dzień przed moją słodką szesnastką, a miejsce – ośrodek Jezowa Woda – było bardzo kameralne, co tylko potęgowało wrażenie intymności i autentyczności. Wcześniej śpiewałam głównie covery, więc to był zupełnie inny poziom odpowiedzialności i emocji. Nikt nie znał moich autorskich utworów, bo nigdy wcześniej nie grałam ich na żywo, więc nie wiedziałam, jak zostaną odebrane. Towarzyszył mi stres – to było nieuniknione – ale nie taki diabeł straszny, jak go malują. Może to zabrzmieć płytko, ale za każdym razem, kiedy wchodzę na scenę, wszelkie troski znikają. Liczy się prezentowany materiał i to, jak reaguje na niego publiczność. Lubię patrzeć na ludzkie twarze, więc to nie jest dla mnie problem. Największą różnicą było to, że w końcu nie tylko interpretowałam czyjś tekst, ale dzieliłam się swoim własnym światem. To było niezwykle wyzwaniem dla mnie jako początkującej artystki.

– Kolejną ważną datą jest 20 października tego samego roku – dzień premiery Twojego debiutanckiego albumu „nine hundred ninety-nine”. Jak wyglądał proces tworzenia płyty, w tym prace nad oficjalnym klipem do utworu „i changed my mind”?

– Moja debiutancka płyta to – jak lubię o niej mówić – podsumowanie wszystkiego, co muzycznie wydarzyło się do momentu jej wydania.

Jako że do tej pory wydawałam wyłącznie single, „nine hundred ninety-nine” potraktowałam jako swoisty checkpoint, od którego moge iść tylko dalej. Proces tworzenia płyty był dosyć złożony i całkowicie niezależny. Wszystko, począwszy od utworów, przez okładkę, aż po pomysł na wydanie, powstało w moim domu. Jedyny etap, w którym nie brałam udziału fizycznie, to jej tłoczenie. Na krążku znalazły się także trzy premierowe utwory, które wcześniej nie były publikowane: „shooting stars”, „xoxo” i „clever boy (bonus track)”. Jednym z najważniejszych elementów tej premiery był również klip do „i changed my mind”. Była to moja pierwsza świadoma praca z obrazem i wizualizacją. Sama praca na planie, tj. światło i kompozycja ujęć, zafascynowała mnie na tyle, że zaczęłam inaczej patrzeć na własną muzykę. Od tamtego momentu, tworząc nowe utwory, często zastanawiam się nad tym, jak sprawić, żeby pewne brzmienia „wyglądały” w określony sposób, zamiast jedynie brzmieć.

– Twoja twórczość łączy hold dla estetyki lat 00. z zamilowaniem do współczesnej kultury internetu – dwa światy, które wyraźnie wpływają na kształt Twojej muzyki...

– Zgadza się – jestem internetowym dzieckiem! Dorastam w świecie, gdzie internauci niewiele starsi ode mnie wspominają, jak to było za ich czasów. Świat teraz biegnie tak szybko, że nie zdążyłam nacieszyć się klimatem moich wczesnych lat, bo trendy i to, co popularne, zmieniają się błyskawicznie. Postanowiłam więc trochę przystanąć, posłuchać innych i dowiedzieć się, jak i co było popularne 20–30 lat temu. Skubię inspirację ze wszystkiego, co obserwuję. Mój najnowszy utwór – „QRV4” – można nazwać ukłonem w stronę trip hopu czy industrialu z lat 90. i 00., jednak z zachowaniem nowoczesności, której tak każdy teraz pragnie. Nikt nie chce zostawać w tyle, a wszyscy potrzebują nowości, więc staram się połączyć jedno z drugim. Nie chcę kopiować przeszłości, ale maglować ją przez umysł kogoś nowego w branży i przekładać na współczesny język – język dzieciaków, którzy spędzają większość swojego życia przed ekranami i chłoną wszystko intensywniej. Często bez filtra, ale za to z autentycznym głodem emocji i bodźców. Tworzę dla nich, ale też dla tych, którzy zapoczątkowali nurty, za którymi teraz podążamy, albo dla tych, którzy po prostu chcą zrozumieć nową generację.

Konserwacja podwozia. Z ziemi kanadyjskiej do Polski!

Niestety, producentom pojazdów już od dawna nie zależy na tym, aby auta służyły jak najdłużej. Wręcz przeciwnie! Pojazdy projektowane są w ten sposób, aby „w miarę” nie psuły się w czasie, kiedy objęte są gwarancją producenta a później niestety różnie to bywa... O ile usterki mechaniczne zazwyczaj można łatwo naprawić, to naprawy blacharskie związane z korozją są kosztowne, czasochłonne i trwale ingerują w strukturę pojazdu. Benzyną dolaną do ognia jest tutaj sól wysypywana zimą na drogi w ogromnych ilościach. Znacznie przyspiesza ona proces korozji elementów podwozia i karoserii. Obecnie praktycznie wszystkie marki aut mają problem z korozją – jedne większy inne mniejszy a widok zardzewiałego podwozia w 3-letnim pojeździe po kilku zimach na naszych polskich drogach jest niestety normą. Na szczęście jest na to sposób! Jeżeli chcesz zabezpieczyć swoją inwestycję przed rdzą i cieszyć się z jazdy przez cały rok, nie obawiając się o pogorszenie stanu technicznego Twojego auta, poznaj zabezpieczenia antykorozyjne firmy Krown!

Krown to kanadyjska firma z ponad 40-letnią tradycją specjalizująca się w konserwacji podwozia i zabezpieczeniach antykorozyjnych pojazdów.

Metoda zabezpieczeń antykorozyjnych stosowanych przez firmę Krown Polska jest inna niż dotychczas najbardziej popularne na naszym rynku środki takie jak różnego rodzaju woski, podkłady i farby antykorozyjne czy popularne kiedyś czarne powłoki stosowane w latach dziewięćdziesiątych, tak zwane „bitexy” czy „baranki”. Nie jest to aczkolwiek żadna nowość jak wielu mogłoby pomyśleć. Krown działa z powodzeniem od ponad 40 lat, głównie w Kanadzie i USA ale też w wielu krajach Europy i świata. Polskie przedstawicielstwo firmy zostało założone w 2016 roku i prężnie się rozwija. Obecnie z usług firmy można skorzystać już w jedenastu autoryzowanych serwisach na terenie naszego kraju, które zajmują się wyłącznie zabezpieczeniami antykorozyjnymi i konserwacją podwozia. Środek Krown T40 wykorzystywany do zabezpieczeń antykorozyjnych charakteryzuje się przezroczystością oraz ma znakomite właściwości penetrujące. Tworzy on aktywną, bezbarwną powłokę, co ma ogromne znaczenie, ponieważ nie zmienia oryginalnego wyglądu podwozia i elementów zawieszenia, dzięki czemu można nim zabezpieczać również auta objęte gwarancją producenta nie tracąc jej. W przeciwieństwie do tradycyjnych „smolistych” środków, które wcześniej czy później pękają, kruszą się i chłoną wilgoć jak gąbka, która uwięziona i ukryta pod czarną powłoką często przyspiesza jeszcze rozwój korozji, środki Krown wypierają wilgoć a dzięki silnym właściwościom penetrującym docierają do wszystkich zakamarków, skutecznie hamując dalszy rozwój korozji. Dzięki smarującym właściwościom środka oprócz samej płyty podwoziowej zabezpieczane są również elementy zawieszenia, przewody hamulcowe, jak również wszystkie śruby i nakrętki, co zapobiega ich korodowaniu, zapiekaniu i urywaniu się podczas prac serwisowych co w rezultacie skraca czas i koszt serwisowania pojazdu.

Kompletne zabezpieczenie antykorozyjne według tej kanadyjskiej technologii obejmuje mycie i odsolenie podwozia specjalnym preparatem Krown SaltEliminator dedykowanym do usuwania soli drogowej, konserwację podwozia oraz zabezpieczenie profili zamkniętych karoserii „od środka”, w tym takich elementów jak progi, podłużnice, drzwi, błotniki, kłapa bagażnika oraz maska. Zabezpieczenie elementów karoserii od środka jest tutaj kluczowe i równie ważne jak konserwacja samego podwozia. To właśnie wewnątrz elementów karoserii na skutek różnic temperatury gromadzi się wilgoć, która powoduje rozwijanie się ognisk korozji. Są to miejsca niewidoczne na co dzień „golyim okiem” a kiedy korozja zadomowi się na dobre w tych miejscach, mamy do czynienia z perforacją czyli korozją, która powstaje od środka i powoduje przerdzewienie danego elementu na wylot, generując bardzo kosztowne naprawy blacharskie i lakiernicze. Najbardziej narażone na korozję perforacyjną są zazwyczaj elementy konstrukcyjne pojazdu, takie jak progi i podłużnice, które mają bezpośredni wpływ na bezpieczeństwo naszego pojazdu np. podczas kolizji. Korozja atakuje również od środka inne elementy karoserii, takie jak wspomniane wcześniej błotniki, drzwi, maskę czy kłapę bagażnika. Aby temu zapobiec, technicy Krown aplikują do wnętrza tych elementów preparat T40, który wypiera wilgoć i dzięki zawartości inhibitorów zapobiega powstawaniu ognisk korozji i hamuje ich rozwój.

Dodatkowo zabezpieczane są również niewralgiczne elementy narażone na korozję w komorze silnika i kielichy amortyzatorów. Dzięki temu, że środek ma właściwości dielektryczne i nie przewodzi prądu, technicy Krown konserwują również narażone na korozję złącza elektryczne i klemy akumulatora, co wydłuża ich żywotność oraz ogranicza awarie spowodowane korozją i spięciami w instalacji elektrycznej.

Środek Krown T40 może być aplikowany zarówno na auta nowe, wolne od korozji jak i na te, na których rdza się już pojawiła. Dzięki zawartości inhibitorów korozji środek hamuje jej dalszy rozwój. Czas wykonywania usługi to ok. 4 godz. Po wszystkim każde auto jest ręcznie myte i gotowe do jazdy oddawane w ręce klienta. Koszt kompletnego zabezpieczenia antykorozyjnego obejmującego konserwację podwozia i profili zamkniętych dla auta średniej wielkości to 1250 zł. Nowosądecki oddział kanadyjskiej firmy Krown mieści się na terenie Wyższej Szkoły Biznesu przy ul. Zielonej 27d. Kierownik serwisu Kamil zaprasza wszystkich zainteresowanych wykonaniem usługi na darmowe oględziny podwozia auta na podnośniku. Więcej szczegółowych informacji odnośnie procesu zabezpieczenia jak i relację wideo z jego przebiegu znajdziecie Państwo na stronie internetowej polskiego oddziału firmy oraz profilach na Facebooku oraz Instagramie.

www.krown.pl

Facebook: Krown Polska – konserwacja podwozia

Instagram: krown_polska

**Bezpośredni numer tel. do oddziału Krown Nowy Sącz:
723 818 780.
Zapraszamy!**

